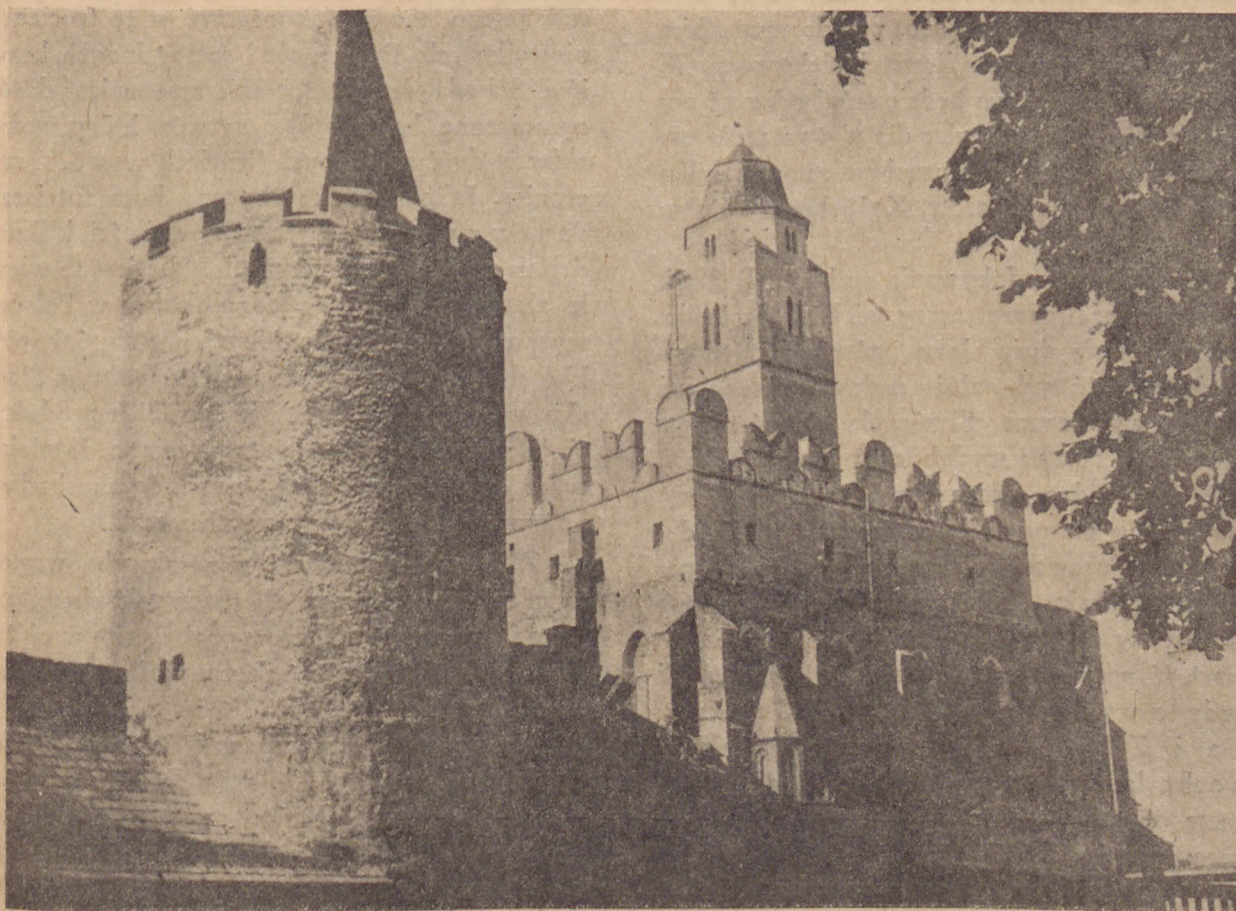


# ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK  
KRAJOZNAWCZY

---

---



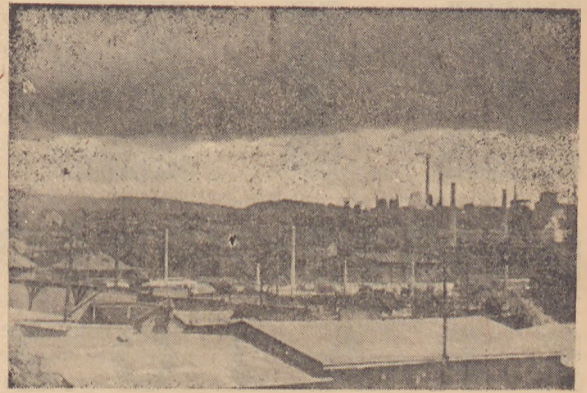
Paczków. Baszta i kościół św. Jana.

Fot. Zbigniew Affanasowicz.

Bogactwa mineralne Dolnego Śląska są tak znaczne i różnorodne, że, z wyjątkiem Śląska Górnego żadne z naszych województw nie może się z nim pod tym względem porównywać. W ramach krótkiego artykułu można rzucić tylko bardzo ogólnikowy obraz tych bogactw, podkreślając surowce mineralne, najważniejsze dla gospodarki całego kraju.

Wśród paliw stałych mamy na Dolnym Śląsku, złoża węgla kamiennego w okolicy Wałbrzyska i Nowej Rudy. Złoża te, użytkowane obecnie w 7 kopalniach, mają znaczenie nie tyle przez swą ilość, ile przez wysoką wartość tutejszego węgla, nadającego się do przeróbki na najlepsze rodzaje koksu hutniczego i odlewniczego. Są one też podstawą elektryfikacji i gazyfikacji znacznych połaci Dolnego Śląska. W zachodniej i północnej części Dolnego Śląska znajdują się też dość znaczne pokłady węgla brunatnego, które są częściowo przerabiane na brykiety dla opału domowego, przede wszystkim zaś stanowią podstawę licznych elektrowni. W przyszłości węgiel ten będzie mógł odegrać poważną rolę, jako surowiec dla wytwarzania paliw płynnych. Obecnie uruchomiono już kilka kopalń w okolicy Żarów, Kozuchowa i Lubania.

W zakresie wydobywania rud metali Śląsk Dolny należał przez szereg wieków do krain, cieszących się dużą sławą górniczą. Jednak większa część tych złóż rudnych została już dawno wyczerpana. Skończyło się górnictwo ołowiu i srebra, a wydobywanie pozostałych metali jest bardzo nieznaczne i zachowuje swą wagę znów nie przez ilość, lecz przez to, że daje Polsce surowce nie występujące nigdzie poza tym w kraju. Ilościowo najpoważniejsze są zasoby rud miedzi, obliczane na wartość miliona ton czystego metalu. Jednak rudy te występują w okolicy Bolesławca i Złotorii, są niskoprocentowe, a opłacalność ich wydobywania będzie zależała od zastosowania odpowiednich sposobów wzbogacania rud. Na północnych stokach Karkonoszy, pod Krzyżatką wydobywa się wysokowartościową rudę żelazną — magnetyt, niestety w drobnych ilościach: kilkudziesięciu tysięcy



Wałbrzych. Widok ogólny.

Fot. E. Falkowski.

cy ton rocznie. W jej towarzystwie zdarzają się małe gniazda rudy uranowej, mogącej służyć do produkcji radu. (Na wyprodukowanie bomby atomowej rudy tej w każdym razie nie wystarczy).

Na wschód od Kłodzka, w Równym, (Złoty Stok), czynna jest kopalnia rud arsenu, mogąca zaopatrzyć w tę truczną nie tylko całą Polskę, ale i szereg innych krajów. Szkoda, że zastosowanie arsenu jest dość ograniczone bo to byłby wytwór, który można by w dość poważnych ilościach wywozić za granicę. Jako produkt uboczny huta tutejsza dostarcza również złota w ilości kilkudziesięciu kilogramów rocznie. Nie jest to wiele, ale przecież tylko ta jedna okolica w Polsce wytwarza złoto. Rudy innych metali, jak niklu, chromu i cyny występują na Dolnym Śląsku w bardzo drobnych ilościach i ich produkcja jeszcze po wojnie nie uruchomiono. Istnieją tylko próbne kopalnie, na których badano możliwości wydobywania tych metali.

Z innych surowców mineralnych warto wymienić baryt, ważny dla przemysłu chemicznego i farmaceutycznego, wydobywany w okolicy Wałbrzyska oraz pokażne złoża gipsu w okolicy Lwówka.

Ilościowo najważniejszymi ze wszystkich skarbów mineralnych Dolnego Śląska są różnego rodzaju skały użyteczne, mające zastosowanie, albo jako surowce budowlane, albo też ceramiczne. Wśród skał głębinowych Dolnego Śląska największe znaczenie mają granity, stosowane we wszelkiego rodzaju

ju dziedzinach budownictwa. Wydobywa się je głównie w okolicy Strzelina, Strzegomia i Jarworu. Mogą one dać surowiec do wybudowania wszystkich dróg i wszystkich ulic w miastach całej Polski. Inne skały głębinowe, jak syenit, dioryt i gabro, są wydobywane tylko w niewielkiej ilości dla potrzeb najbliższej okolicy.

Ze skał wylewnych największe znaczenie ma *bazalt*, wydobywany w kilkudziesięciu wielkich kamieniołomach. Daje on najlepszy surowiec dla budowy podtorza kolei żelaznych oraz grysik i tłuczeń dla nawierzchni nowoczesnych dróg. Jako kostka drogowa, bazalt ustępuje granitowi, ponieważ w miarę używania staje się śliski i niebezpieczny, szczególnie dla zaprzęgów konnych. W każdym razie Dolny Śląsk może również zaopatrzyć całą Polskę i wszystkie koleje naszego kraju w potrzebny budulec bazaltowy. Inne skały wylewne, jak *porfir* i *melafor*, ustępują bazaltowi pod względem zalet technicz-

nych, to też wydobycie ich jest słabsze, aczkolwiek występują one na Dolnym Śląsku również w wielkich ilościach.

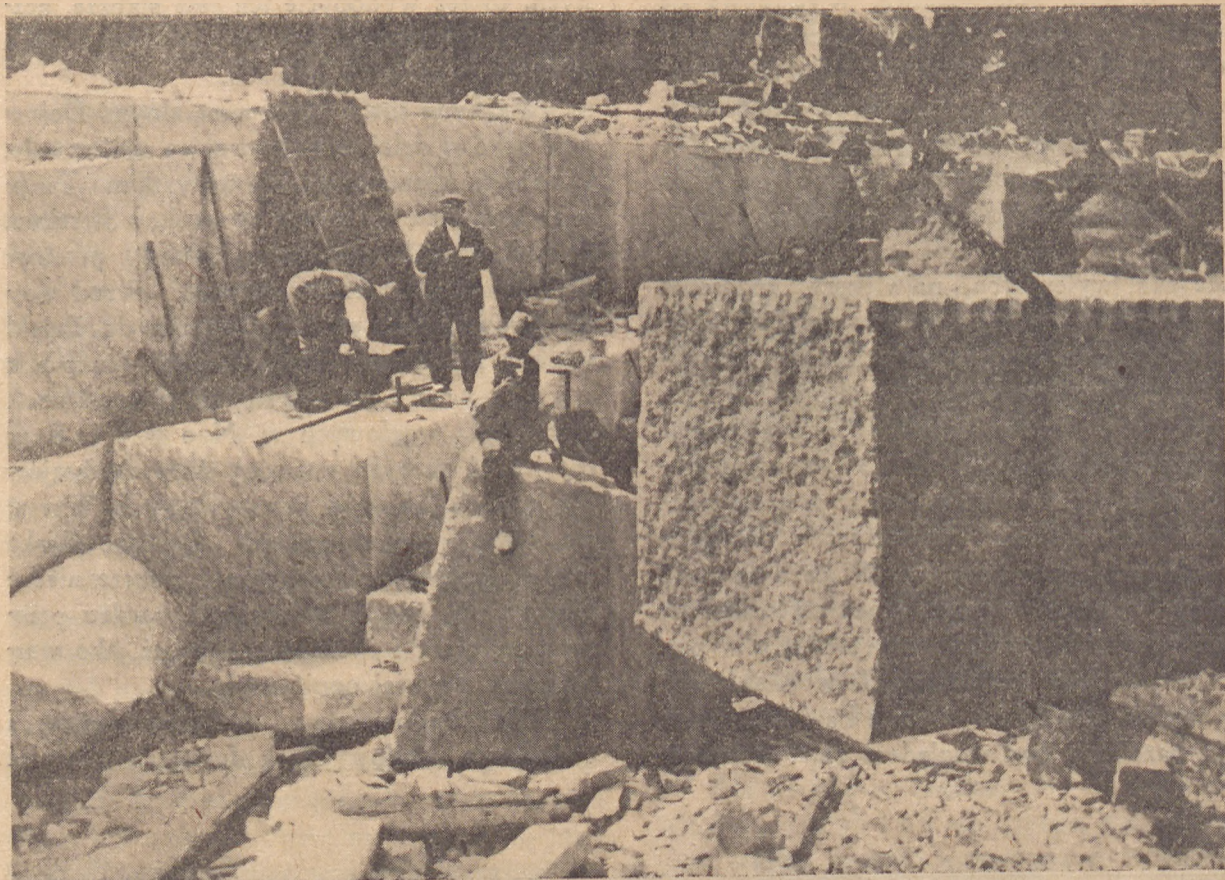
Ważnymi surowcami mineralnymi Dolnego Śląska są dalej różne tworzywa ogniotrwałe. Należy tu wymienić przede wszystkim *kwarcyt* z okolicy Strzelina, poszukiwane bardzo przez zakłady przemysłu hutniczego i koksowniczego. Przed wojną sprowadzaliśmy ten materiał do Polski właśnie z Dolnego Śląska. Cenny *kupek ogniotrwały* występuje również obok pokładów węglowych w *Nowej Rudzie*. I on był wywożony do wielu krajów dla potrzeb zakładów przemysłowych. Wreszcie w wielu miejscowościach Dolnego Śląska istnieją pokłady kwarcytów, jeszcze niedokładnie zbadane, a interesujące bardzo przemysł hutniczy i chemiczny również jako wartościowy materiał ogniotrwały.

Dla budownictwa monumentalnego i ozdobnego Dolny Śląsk dostarcza również



Górnik przy pracy.

Fot. Józef Dańda. Katowice.



Kamieniołom granitu w Strzelinie.

Archiwum fotograficzne Wyd. Turyst. Min. Kom.

cennych surowców. Wchodzą tu w rachubę przede wszystkim marmury różnobarwne wysokiej jakości, wydobywane w okolicy Kłodzka, Jeleniej Góry i Strzelina. Ładnym kamieniem ozdobnym jest także zielonawy serpentyn, wydobywany na południe od Wrocławia, a używany do wyrobu płyt stołkowych, okładzin, kafelków itp. W budownictwie monumentalnym wielkim uznaniem cieszy się prze-

de wszystkim wspomniany wyżej granit, następnie dolnośląski piaskowiec, szczególnie zaś *piaskowce ciosowe* z okolic Kłodzka i Lwówka, które były używane do tych celów nie tylko w wielu krajach europejskich, ale nawet w Ameryce.

W środkowej części Dolnego Śląska, na południe od Wrocławia, występują znaczne ilości magnezytu, który jest ważnym surowcem



Szklarska Poręba. Huta szklana. Fot. E. Falkowski.



Wałbrzych. Fabryka porcelany. Fot. E. Falkowski.

do wyrobu materiałów ogniotrwałych sztucznych, a prócz tego może służyć do wyrobu metalicznego magnezu, potrzebnego do wytwarzania lekkich silników samochodowych i samolotów. Możliwości wydobywania tego materiału przedstawiają się na przyszłość bardzo pomyślnie.

Wreszcie ostatnią grupę bogactw mineralnych Śląska Dolnego stanowią złoża kaolinu, różnych glin ceramicznych i czystego piasku, rozrzucone w wielu okolicach tej dzielnicy, a

dające podstawę dla rozwoju przemysłu porcelanowego, szklarskiego i innych gałęzi ceramiki.

W wyniku można stwierdzić, że aczkolwiek Dolny Śląsk nie jest jakąś krainą z baśni, opływającą we wszystkie najcenniejsze minerały Ziemi, to jednak daje Polsce wkład bardzo różnorodny i obfity, szczególnie w zakresie skał użytecznych i paliw, urozmaicony, lecz skromny ilościowo, w zakresie rud metali.

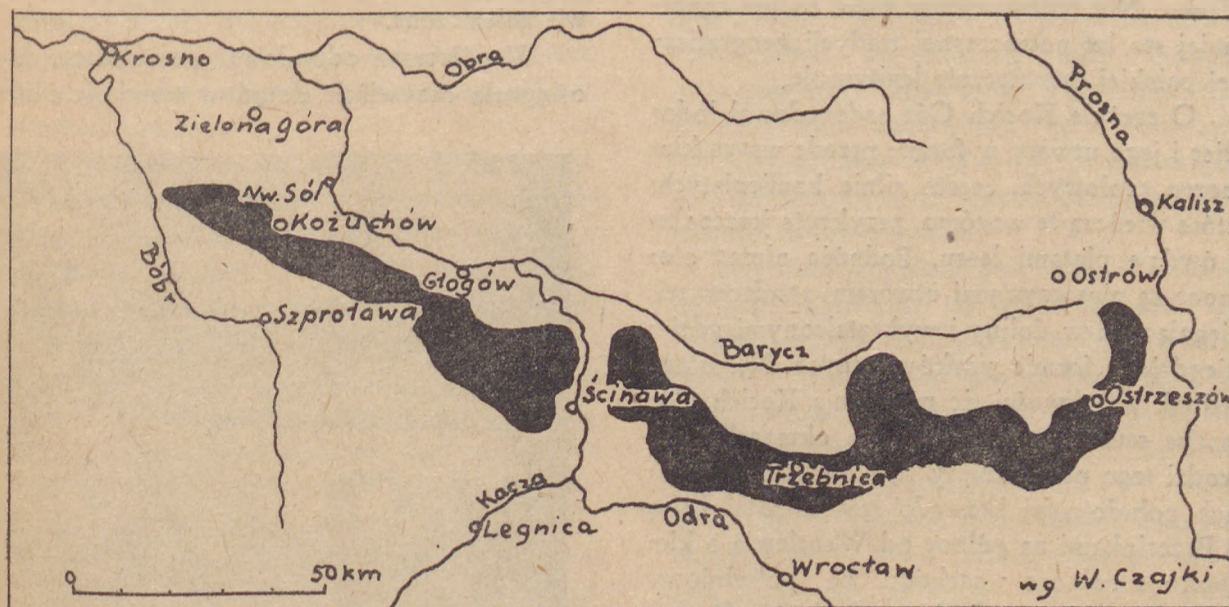
Dr. Antoni Wrzosek.

## KOCIE GÓRY

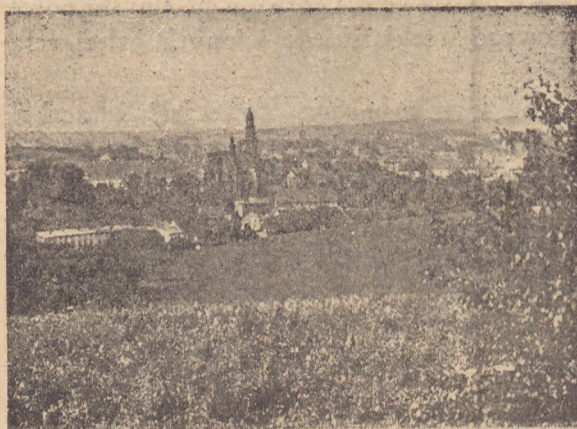
Nazwa tej krainy nieobca jest literaturze i mapom polskim od wielu lat. Myliłby się jednakowoż ten, kto szukałby w owym miejscu potężnych wzniesień. Przy wyniosłościach tej krainy, dochodzących we wschodniej części „aż” do 284 m (Kobyła Góra koło Ostrzeszowa), wysokości względne wynoszą maksymalnie koło Bytomia Dolnego i Głogowa nad 160 m, a w drugim miejscu, pod Trzebnicą, do 150 m. Gdy, jednakowoż, w owych trzebnickich Kociach Górach widzimy tylko bezleśne, pokryte polami ornymi, wały, nie sprawiające wrażenia gór, to w zachodniej, głogowskiej części, dzięki obfitszej szacie leśnej, stromym brzegom doliny Odry wrażenie jest

odmienne, a chłop z pod Gologór, czy Włorotniaków który tu się osiedlił, odnajduje podobny do ojczystego krajobraz.

Pamiętajmy dalej, że Kocie Góry — to nie tylko pasmo wzgórz koło Trzebnicy pod Wrocławiem, ale to długi, ponad 200 km, pas wzniesień między Bobrem a Proszą, przecięty pięknym przełomem Odry pod Ścinawą. Nazwa Gór Kociach znana była wśród ludu niemieckiego i z pod Głogowa i Trzebnicy oddawna. Niema najmniejszego powodu, by ten, genetycznie jednorodny, pas dzielić przez pamięć przedwojennej granicy państwowej na wzgórze Ostrzeszowskie, czy też wydzielać wzgórze Trzebnickie lub Dalkowskie (pod



Mapka Kociach Gór.



Trzebnica z Winnej Góry.

Głogowem), jak to powtarza się czasem za literaturą niemiecką.

Inni znów pragną dzisiaj zastąpić nazwę „Kocich”, „Kaczymi” Górami. Pochodzi to stąd, że jeszcze w 1923 r. niemiecki autor, ukryty pod inicjałami P. H. postawił tezę o pochodzeniu śląskiej nazwy rzecznej „Katzbach” od polskiego słowa „kaczka”. Choć więc pomysł zastąpienia tej nazwy przez Kacza, czy Kaczawę jest szczęśliwy i godny uznania, przenoszenie przez analogię tego na Kocie Góry i zamienianie ich na „Kacze” nie wydaje się słuszne. Niech zamiast nowotworu „Kocaba”, przyjętego później w górach „Kocabskich”, przyjmie się Kacza lub Kaczawa i tamte góry „Kaczymi” ochrzcijmy, pozostawmy jednak przy Kocich Górach na północnym Śląsku. Nie przewracajmy tego, co już conajmniej sto lat nowoczesnej tradycji geograficznej polskiej dostatecznie legitymuje.

O rzeźbie Kocich Gór zdecydował lodowiec i jego utwory w formie przede wszystkim moren czołowych, często silnie kamienistych, które wieńczą te wzgórza, przykryte jeszcze tu i ówdzie płatami lessu. Podnóża nieraz otoczone są piaszczystymi utworami zandrowymi, sięgającymi w doliny i wykształconymi gdzieś niedługo w formie piasków lotnych. Nie ulega jednak wątpliwości, że powstania Kocich Gór trzeba szukać w dawniejszych okresach. Dowodzi tego prostolinijny 18-kilometrowy odcinek południowej krawędzi gór między Łąką a Brzezińkami na północ od Wrocławia o kierunku z północo-zachodu na południowy wschód, zbliżonym do biegu Sudetów. Pochodzenie jego nie jest dostatecznie wyjaśnione,

obecność jednak takiego brzegu wskazuje i na ruchy tektoniczne.

Ludność, zamieszkująca tutaj dzisiaj, to już w 90 i więcej procentach Polacy, zarówno repatrianci jak i przesiedleńcy. Olbrzymia większość Niemców odeszła stąd jeszcze w styczniu 1945 r., kiedy przez tę krainę przeszedł huragan wojny, niszcząc większość śródmieścia w tutejszych miasteczkach, wiele wsi i wszystkie dwory. Warto dodać, że Trzebnica była przez pewien okres na wiosnę 1945 r. siedzibą władz przyszłego okręgu dolnośląskiego (dziś województwa wrocławskiego), które czekały tutaj na zdobycie twierdzy wrocławskiej.

Obszar ten zresztą jeszcze stosunkowo niedawno był, przynajmniej na wsi, w dużej części polski, a i Niemcy z początkiem XX w. nazywali ten brzeg Odry polskim. W XVII wieku znany klasztor trzebnicki miał charakter polski, a do końca XVIII wieku należała część Kocich Gór na wschód od tego miasta do zwartego polskiego obszaru językowego. Przejście Śląska w 2-jej połowie XVIII w. pod panowanie pruskie (po wojnie 7-letniej) rozpoczęło szybszą, niż pod berłem Habsburgów, germanizację Polaków, przy czym ułatwiała ją ich wyznanie ewangelickie. Powiaty zielonogórski i kożuchowski posiadały wśród ludności jeszcze pod koniec XVIII wieku silne udziały Polaków, nawet na lewym brzegu Odry. W wieku XIX zostały te grupy poza okolicą Sycowa i Międzybóru doszczętnie prawie zniemczone.

Współczesna odbudowa gospodarcza nie osiągnęła oczywiście dotąd w tym tak silnie



Widok z Kocich Gór na padół Baryczy.

zniszczonym obszarze stanu przedwojennego. W gruzach znajduje się cały potężny ongiś przemysł głogowski, który został zmieciony z powierzchni ziemi w skali chyba niespotykanej w Polsce (92% zniszczenia w Głogowie) w następstwie, podobnej do wrocławskiej, obrony twierdzy przez Niemców na wiosnę 1945 r. Brak opieki, związany z wojną i wymianą ludności, odbił się bardzo niekorzystnie na jedynych w Polsce winnicach zielonogórskich i nie wiadomo dzisiaj jeszcze, czy powstaną one z powrotem do życia. Silne ośrodki intensywnej kultury rolnej (pszenica, burak cukrowy) koło Głogowa, Ścinawy i Trzebnicy nie wyszły także obronną ręką z zawieruchy. Wojna obeszła się bezlitośnie z unikatem chyba we współczesnej Polsce, z doliną Baryczy, osobliwym kompleksem bagienno - łąkowo - stawowym, skupiającym ongiś niezliczone masy ptactwa wodnego, ryb itd. Dziś to należy do przeszłości, a sprawą długiej i zmuśnionej pracy organów ochrony przyrody będzie

doprowadzenie do dawnego zwierz- i rybostanu tego nadzwyczaj interesującego obszaru.

[W miarę jednak napływu ludności polskiej, zwłaszcza zaś repatriantów ze wschodu, zmienia się oblicze kraju. Zaludnia się pustka, zmniejsza się ilość ziemi ugorom stojącej, widzi się walkę z zachwaszczeniem, zwiększa się ruch w miasteczkach i miastach, naprawia się domy, odbudowuje komunikacje. Odradza się powoli wielki przemysł maszynowy i włókienniczy w Zielonej Górze (wagony i mosty), w Nowej Soli (odlewnia, lnianstwo), Oleśnicy (warsztaty kolejowe), uruchamia się niektóre kopalnie węgla brunatnego na zachodzie naszego obszaru. Ale ciągle jeszcze w porównaniu z bujnym życiem sąsiednich powiatów województwa poznańskiego tempo pracy człowieka „Kocich Gór” jest powolne, a postępy małe z powodu niedostatecznej ilości osadzonych dotąd tutaj ludzi.

J. Wasowicz.

## PACZKÓW – POLSKA CARCASSONNE

W sierpniu tego roku dla zwiedzenia Sudetów prowadziłem trzytygodniową wycieczkę pieszą dla członków Tow. Krajoznawczego i Tatrzańkiego, od Głucholazów i Biskupiej Kopy, po Zgorzelec nad Nyssą Łużycką. Program wycieczki był opracowany w ten sposób, aby przeplatać góry i leżące na szlaku wycieczki uzdrowiska i miasta, posiadające zabytki sztuki i historii.

Opracowałem szczegółowy program wycieczki na każdy dzień z osobna, włączając do niego również miasteczko Paczków. Głównym motywem tej decyzji był fakt, że miasteczko leży niedaleko od największego na Śląsku jeziora. Zresztą jego opis w niemieckich przewodnikach nie wyglądał zbyt zachęcająco. Poświęcono mu tam zaledwie dwuwierszowy opis, informując lakonicznie, że miasteczko otoczone jest jeszcze starymi murami i że posiada stary kościół gotycki. Słyszałem jednakże od różnych osób, znających Śląsk, że Paczków należy do najbardziej interesujących miejscowości w Ziemiach Odzyskanych.

[Wysiadając na stacji w Paczkowie, nie spodziewałem się, że zobaczę największą osobliwość na całym szlaku naszej trzytygodniowej wycieczki. Nieraz zwiedza się miejscowość, która zupełnie nie dociera swym wyglądem i swymi zabytkami do tej przesadnej reklamy. Wtedy wyjeżdża się z niej z uczuciem rozczarowania. Z Paczkowa wręcz przeciwnie, wyjeżdżaliśmy zachwyceni, gdyż zobaczyliśmy niespodzianie miejscowość pierwszorzędną pod względem turystycznym, nie mającą wiele równych sobie w Polsce.

[Ma Francja południowa swoją Carcassonne, małe miasteczko na wysokiej górze, opasane dokoła dwoma rzędami średniowiecznych murów z romańskimi jeszcze basztami i bramami, odnowionymi w XIX wieku przez słynnego francuskiego architekta Violet Le Duc'a. Carcassonne, spopularyzowana w świecie przed laty kilkunastu przez słynny film francuski „Cud Wilków”, którego akcja w głębokim średniowieczu toczy się na tle murów i wież tego miasteczka, cieszy się taką sławą

we Francji, że powstało przysłowie: „Nie może umrzeć, kto nie widział Carcassonne”.

Na pokaz średniowiecznych miast, otoczonych jeszcze dokoła murami i bramami, mają Hiszpanie Avillę, Niemcy Rothenburg ob der Tauber w Bawarii. W Polsce takiego miasta dotąd nie było.

Przekonałem się, że w Paczkowie zyskaliśmy polską Carcassonne. Wszyscy turyści i wszystkie wycieczki, zwiedzające Śląsk, przede wszystkim wycieczki szkolne, powinny bezwarunkowo włączać do swego programu zwiedzenie Paczkowa, tym bardziej, że leży on w okolicy pięknej, bogatej w zabytki i rozmaitego rodzaju osobliwości.

Zwiedzenie Paczkowa wypadło nam już w drugim dniu wycieczki. Jadąc do Paczkowa sądziliśmy, że okres 5 godzin między naszym przyjazdem o drugiej popołudniu, a odjazdem o siódmej wieczór, wystarczy najzupełniej na kąpiel w jeziorze lub Nyssie, na zwiedzenie całego miasteczka z jego murami i kościołem i nawet na podwieczorek w miejscowej cu-



Paczków. Uliczka przy murach obronnych.  
Fot. mgr. T. Dohnalik.

kierni. Okazało się, że czasu było za mało na zwiedzenie wspaniałych zabytków miasta.

Poczynając od miasta Nyssy pociąg biegnie szeroką kotliną rzeki Nyssy. Oprócz kilku wiosek mija on piękne miasto O d m u c h ó w, niegdyś stolicę Ziemi, nad którym dominują barokowe wieże kościoła i stary zamek ongiś biskupów wrocławskich, potem królów pruskich, wreszcie rodziny Humboldtów.

Tuż za miastem, niedaleko stacji kolejowej, rozpoczyna się jezioro O d m u c h o w s k i e, jedno z największych sztucznych jezior Śląska.

Za Odmuchowem biegnie pociąg wschodnim brzegiem tego jeziora. Na zachodzie widać pasmo Jesieników na Śląsku Opawskim. W odległości kilku kilometrów od jeziora biegnie granica polsko - czeska.

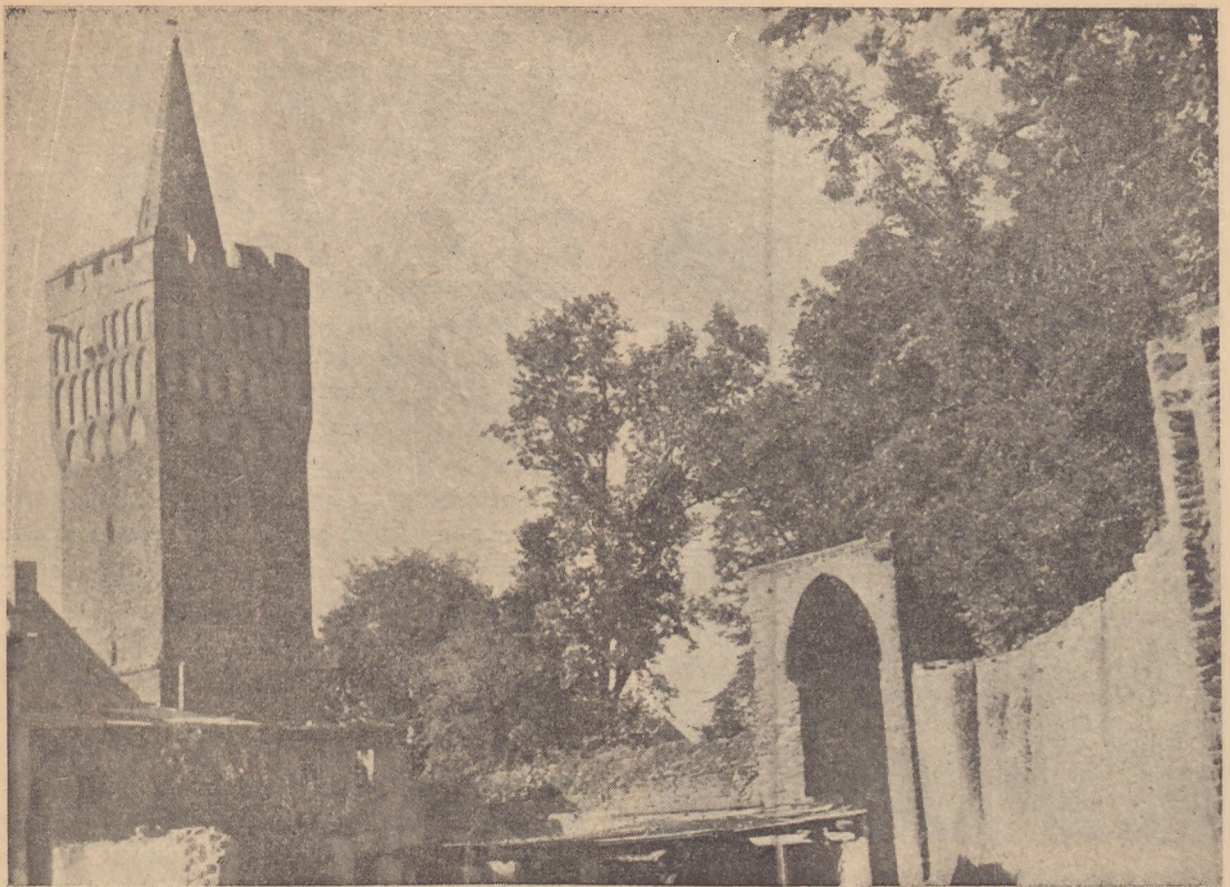
W kierunku północno - zachodnim na niewielkim wzgórzu za rzeką Nyssą ukazują się wieże Paczkowa. Stacja kolejowa leży około 2 km za miastem. Droga z dworca prowadzi piękną aleją, jak zwykle na Śląsku, a wreszcie przez most na Nyssie.

Idziemy główną ulicą w kierunku miasta. Narazie nic jeszcze, prócz widnych zdala wież, nie wskazuje, że jesteśmy w jednym z najpiękniejszych miast Śląska. Banalne kanieniczki stoją przy ulicy głównej i bocznych, murów miejskich nie widać, bo zakrywają je drzewa.

Niespodzianie zagradza nam drogę wysoka Brama Wrocławska, mająca trzy przejścia, boczne dla pieszych i środkowe dla pojazdów. Teraz dopiero ukazują się m u r y m i e j s k i e ciągnące się w obie strony od bramy, wzdłuż których prowadzą dokoła miasta piękne planty. Są one pełne starych drzew, jak planty krakowskie, i również, jak tamte, są ulubionym miejscem przechadzek mieszkańców miasta.

Skreścamy w prawo, postanawiając obejść plantami całe, murami otoczone, śródmieście Paczkowa. Za każdym zakretem ukazują się coraz to nowe baszty, od czasu do czasu stare bramy. Mury, zbudowane przeważnie z kamienia, zachowane są doskonale. Sięgają one mniej więcej wysokości pierwszego piętra kamienic, które kryją się za nimi. Wśród





Paczków. Baszta i mury obronne.

Fot. Mgr. Tadeusz Dohnalite.

drzew sąsiednich plant wyróżnia się w stronie zachodniej miasta wspaniała wierzba płacząca, niedaleko gimnazjum. Jest to bodaj, że najpiękniejszy zakątek Paczkowa.

(Naszej wyprawie towarzyszą dwaj fotografowie, którzy mają tu plon obfity i przy wspaniałym oświetleniu popołudniowego słońca robią zdjęcia po zdjęciu, a jest tu co fotografować! Fotografowie zabierają nam sporo czasu, ale trudno nie czekać na nie, wiedząc, że mają one służyć dla celów krajoznawczych. Szczególnie wiele motywów nasuwa wschodnia część murów i baszt miejskich, gdzie mury zbliżają się do imponująco stąd przedstawiającego się kościoła św. Jana, który swym wyglądem więcej przypomina zamek, niż świątynię.

Po obejściu murów dokoła i bardzo powierzchownym zwiedzeniu kościoła, ratusza i rynku, czas już było w drogę powrotną. Nie zwiedziliśmy wszystkiego, ale to, co widzieliśmy, wystarczyło zupełnie, aby stwierdzić, że Paczków jest jedną z najpiękniejszych miejscowości w Polsce.

Paczków, miasto w powiecie nyskim, na prawym brzegu Nysy, liczące przed wojną 7.500 mieszkańców, założył w roku 1254, na zachodniej granicy swej „Biskupizny” biskup wrocławski Tomasz I. Otaczające go dokoła mury miejskie, wykończone około roku 1360, zostały rozbudowane i rozszerzone w XVI wieku.

(W końcu XVIII wieku, kiedy większość miast dla zyskania miejsca pod rozbudowę rozebrała i zniszczyła stare mury miejskie, Paczków, który znajdował się jeszcze pod zarządem biskupów wrocławskich, zachował swoje mury w całości. Dziś stanowią one jego chlubę. Tylko w jednym miejscu koło gimnazjum mury zostały przzerwane dla zrobienia miejsca pod kilka nowoczesnych budynków. Przedstawiają się bardzo pięknie, nie tylko od strony zewnętrznej tj. od strony plant, ale także od strony wewnętrznej, szczególnie w okolicy kościoła św. Jana, gdzie wzdłuż murów biegną malownicze i czysto utrzymane uliczki i zaułki.



Paczków: Ratusz.

Fot. mgr. T. Dohnalik.

Podobnie, jak baszty, zachowały się także stare bramy miejskie. Jest ich trzy, a są one o wiele wyższe, niż Brama Floriańska w Krakowie.

Od miast, do których prowadzą wiodące przez te bramy ulice, noszą one nazwy: Bramy Kłodzkiej, Ząbkowickiej i Wrocławskiej. Przez tę ostatnią wiedzie droga z dworca na rynek.

Na rynku, oddalonym pół godziny od dworca, stoi ratusz, z 45 m wysoką wieżą. Zbudowano go w połowie XVI wieku w stylu renesansowym, przebudowano w latach 1821 — 22, kiedy to ratusz otrzymał dekoracje i urządzenie à la Biedermayer. O stylu ratusza nie można zupełnie nabrać pojęcia, gdyż jest on na wysokość trzech pięter porośnięty gęstym winogrodem zasłaniającym niemal okna. Z galerii węży ratuszowej rozciąga się podobno imponujący widok na miasto, a specjalnie na kościół św. Jana, ale, niestety, brak czasu nie pozwolił nam na wejście na nią.

Zarówno w rynku jak i w sąsiednich ulicach zachowało się jeszcze bardzo wiele sta-

rych malowniczych kamienic mieszczących się w renesansowych, empirowych i barokowych fasadach. Widzieliśmy tylko niektóre z tych ulic.

Najcenniejszym zabytkiem miasta jest ufortyfikowany w średnich wiekach katolicki kościół św. Jana, pod względem wyglądu zewnętrznego jeden z najoryginalniejszych kościołów w Polsce. Jest to trzynawowy gotyk, ukończony w roku 1389, w XV i XVI wieku rozszerzony i ozdobiony potężną attyką renesansową, która służyła dla celów obronnych. Kościół odznacza się monumentalnym założeniem, a od zewnątrz posiada potężne przypory, które podkreślają jego charakter obronny. Nad kościołem i nad całym miastem dominuje 60 m. wysoka wieża, zakończona w XVIII wieku skromnym hełmem barokowym. Przy wejściu bocznym od strony południowej ładny portal gotycki. Niestety wnętrze nie odpowiada w najmniejszym stopniu imponującemu wrażeniu zewnętrznego widoku tego wspaniałego kościoła. W drugiej połowie XIX wieku Niemcy usunęli dawne piękne urządzenia barokowe i rokokowe w myśl złe pojętego hasła „przywrócenia do stylu pierwotnego” i zapelnili kościół wręcz brzydkimi wytworami niemieckiego pseudo-gotyckiego rzemiosła XIX wieku. Banalne ołtarze i urządzenie kościoła odbijają rażąco od jego wspaniałej architektury zewnętrznej.

Paczków leżał w dawnym księstwie nyskim biskupów wrocławskich. Skupiło się ono około roku 1179 dokoła istniejącego już w XII wieku zamku biskupiego w Odmu-



Paczków. Kamienice w rynku i wieża kościoła.  
Fot. mgr. Tadeusz Dohnalik.

chowie. Dokumenty ówczesne nazywają go Państwem Odmuchowskim. W roku 1198 państwo to przeszło w posiadanie biskupów jako księstwo. Analogiczne księstwa mieli arcybiskupi gnieźnieńscy w Łowiczu, biskupi płoccy w Pułtusku. Także i tutaj, jak w Krobi, dobra biskupie nazywano Biskupizną. Biskupi wykonywali tu także władzę świecką, analogicznie jak w innych księstwach Piastowie śląscy. Na początku XIII wieku założyli biskupi miasto Nyssę, które stało się stolicą księstwa, przewyższając znaczeniem ekonomicznym i wielkością inne miasteczka w księstwie. Odmuchów poszedł w cień. Paczków zajął drugie miejsce po Nyssie. Do księstwa należało też miasto Glucholazy. Pamiątkę rządów biskupich stanowi nazwa szczytu Biskupia Kopa. Jako wspomnienie tych rządów zachowały się emblematy biskupie na domach miejskich i dworach w tej okolicy. Księstwo biskupie, po przeszło 600 letnim istnieniu, uległo sekularyzacji w roku 1810.

Najpiękniejszy widok na miasto i okolice rozciąga się z *Mysłiwskiej Góry*, położonej o 45 minut drogi na północ od miasta. Widać stąd nie tylko szereg szczytów Sudetów od Pradziada pod Opawą po Wysoką Sowę niedaleko Świdnicy, ale także piękne i duże jezioro Odmuchowskie, centrum sportów wodnych tej okolicy.

*Dr. Mieczysław Orłowicz.*



«Mysterium ognia» w górach. Autor artykułu o Paczkowie, zasłużony pionier turystyki w Polsce, dr. Mieczysław Orłowicz, mimo przekroczonej 60-ki, nie zatracił dawnej energii i żywotności. Wszystkie wolne dni tego lata spędził na pieszych wycieczkach, obciążony olbrzymim plecakiem. Nie pozwała się wyręczać nikomu z towarzyszków wycieczki w gotowaniu herbaty. Fot. mgr. T. Dohnalik.

## WOLIN I UZNAM – WYSPIY U WRÓT ODRY

Dwie wyspy, Wolin i Uznam, zamykające wejście do Zatoki Szczecińskiej, tworzą jedną całość w budowie geologicznej, ukształtowaniu powierzchni i warunkach biologicznych. Przy ustalaniu obecnych granic przyznano nam jedynie Wolin, a z Uznamia tylko jego skrawek, mający nam zagwarantować panowanie nad Świną — arterią portu szczecińskiego.

Obszar Wolina, obejmujący 248 km<sup>2</sup>, przed wojną liczył 17 tysięcy ludności, a jako ulubione miejsce wycieczek letnich nie tylko pobliskich mieszkańców Szczecina, ale nawet Berlińczyków tętnił ruchem, goszcząc każdego lata dziesiątki tysięcy kuracjuszy. Dzisiaj ruch turystyczny znacznie osłabł. Wpłynęła

na to odległość od większych centrów kraju, trudności komunikacyjne jak i zniszczenie niektórych części wyspy, np. miasta Wolina.

Wyspa otoczona jest morzem, zatoką Szczecińską oraz dwoma ramionami ujścia Odry, a właściwie dwiema cieśninami morskimi Świną i Dziwną. Kiedy przyglądamy się mapie, zaciekawiać nas musi charakterystycznie lejkowaty kształt wybrzeży morza i Zatoki Szczecińskiej. Jest to wynik działalności lodowca, który w tych stronach wycisnął silnie swoje piętno. w fazie ostatniego zlodowacenia posunął się w rejonie Odry potężnym językiem o około 80 klm. dalej niż na skrzydłach, to jest aż do ujścia Warty, tworząc zagłębienie

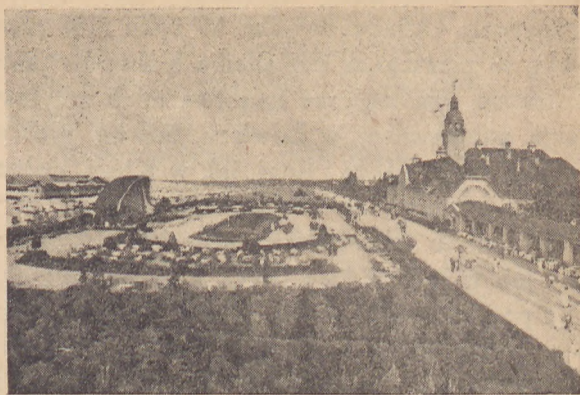
obecnego ujścia rzeki. Wycofując się, pozostawiał on miejsca chwilowego postoju — wzgórze morenowe. Właśnie jednym z takich usypisk jest środkowa część wyspy, wznosząca się do 102 mtr. n.p.m. i opadająca stromą ścianą na zachód i północno-wschód; natomiast część wschodnia jest moreną denną, zachodnia zaś mierzeją alluwialną.

Jednakże czwartorzęd nie jest jedyną formacją, występującą na wyspie. Na pokładach jurajskich i kredowych, tworzących najgłębsze podłoże, znajdują się formacje trzeciorzędowej glinki i wapnia, które, występując gdzieś na wierzch, tworzą piękne krajobrazy. Do przejawów tego rodzaju ukształtowania nawarstwień należą z formacji glinkowych strome zbocza góry Gosań i malowniczo rozczłonkowane zagłębienie jeziora Grodna (Gordna), natomiast z formacji wapiennych okolice Lubinia, gdzie wapienne skały opadają prostopadle w stronę wód jeziora Wiecka Wielkiego, tworząc coś w rodzaju krajobrazu szwajcarskiego.

Malownicze położenie wyspy, morze, liczne jeziora polodowcowe, las, wszystko to sprzyjało bardzo powstawaniu uzdrowisk, które rozwinęły się tu bujnie szczególnie od strony pełnego morza. Do nich należą przede wszystkim Międzyzdroje i Nowa Wieś, oraz położone już na wyspie Uznam, ale jeszcze na jej skrawku należącym do Polski, Swinoujście.

Okolicznością bardzo dodatnią jest doskonały stan dróg. Silnie przed wojną rozbudowane szosy Wolina, mało ucierpiały na skutek działań bojowych i zachęcają do jazdy każdego miłośnika sportów motorowych. Szczególnie piękną jest wijąca się serpentynami przez las, tworząca w jednym miejscu tak zw. zakręt śmierci, szosa Międzyzdroje — Nowa Wieś, odcinek „Ostseeringu“, na którym odbywały się corocznie wyścigi motorowe.

Wśród znajdujących się na tych terenach uzdrowisk, największym jest uzdrowisko w Swinoujściu, miasteczko i porteczek położony nad Swiną; uzdrowisko rozciąga się od strony pełnego morza. W środku znajduje się duży park zdrojowy, utrzymany w angielskim stylu. Na Swinie mostu nie ma i przejazd z Wolina na Uznam odbywa się przy pomocy motorowego promu. Ujście rzeki zabezpieczone jest dwoma



Swinoujście. Dom uzdrowiskowy i plaża.

mołami zachodnim 1.100 m i wschodnim 1.500 m. Nie daleko stamtąd na prawym brzegu znajduje się wysoka na 70 m. latarnia morska.

Uzdrowisko, w którym przed wojną bawiło corocznie około 30 tys. kuracjuszy, jest w tej chwili niedostępne.

W przeciwieństwie do Swinoujścia, położone 12 km. dalej na wschód Międzyzdroje są dostępne i czekają na kuracjuszy. Przed wojną również tutaj przewijało się przez sezon dwadzieścia kilka tysięcy turystów. Wynikłe w czasie działań wojennych zniszczenia są — z wyjątkiem kilku spalonych domów — powierzchniowe, toteż w sezonie panował tutaj ożywiony ruch i nie było chyba w Polsce instytucji, któraby w Międzyzdrojach nie posiadała swojego domu wczasów. Tutaj też, oraz w pobliskiej Nowej Wsi, kwaterował w sierpniu obóz AZS-ów. Przed sezonem wiele pensjonatów zostało gruntownie odnowionych, a, naturalnie jak grzyby po deszczu, wyrosły również kawiarnie, bary i dancingi. Międzyzdroje leżą na granicy zachodniej łachy i części górzystej, posiadają rozległą plażę, oraz pomost, wysunięty kilkaset metrów w morze. Do osobliwości wojennych należy wrak krążownika, który osiadł na mieliźnie o kilkanaście kilometrów od brzegu i dokąd chętnie udają się wycieczki żagłówek.

Wybrzeża Łachy zachodniej pokrywa dość rachityczny sosnowy las, natomiast na południe i wschód od Międzyzdrojów rozpoczyna się prześliczny stary bukowo-dębowy bór, miejscami podszyty, usłany kobiercami nieprzeliczonej ilości czarnych jagód i borówek, który rozpościera się na całej pagórkowatej

części wyspy. Wprawdzie wdzierające się od strony morza lotne piaski wydarły nieco obszar (kulturze liściastej, jednak są to straty dość niewielkie, a zresztą miejsce ich zajęła sosna.

Na wschód od Międzyzdrojów wybrzeże ciągnie się w formie stromego zalesionego zbocza, podnóże którego zaledwie wąski pas plaży dzieli od morza. Szczytowym akcentem tej ściany jest położony mniej więcej w jej środku, około 4 km. na wschód od Międzyzdrojów, cypel Świnhövd, na którym wybrzeże, idące dotychczas prostą linią, załamuje się. W kilku miejscach zbocza znajdują się schodki dla turystów nie będących amatorami wspinaczki po piasku.

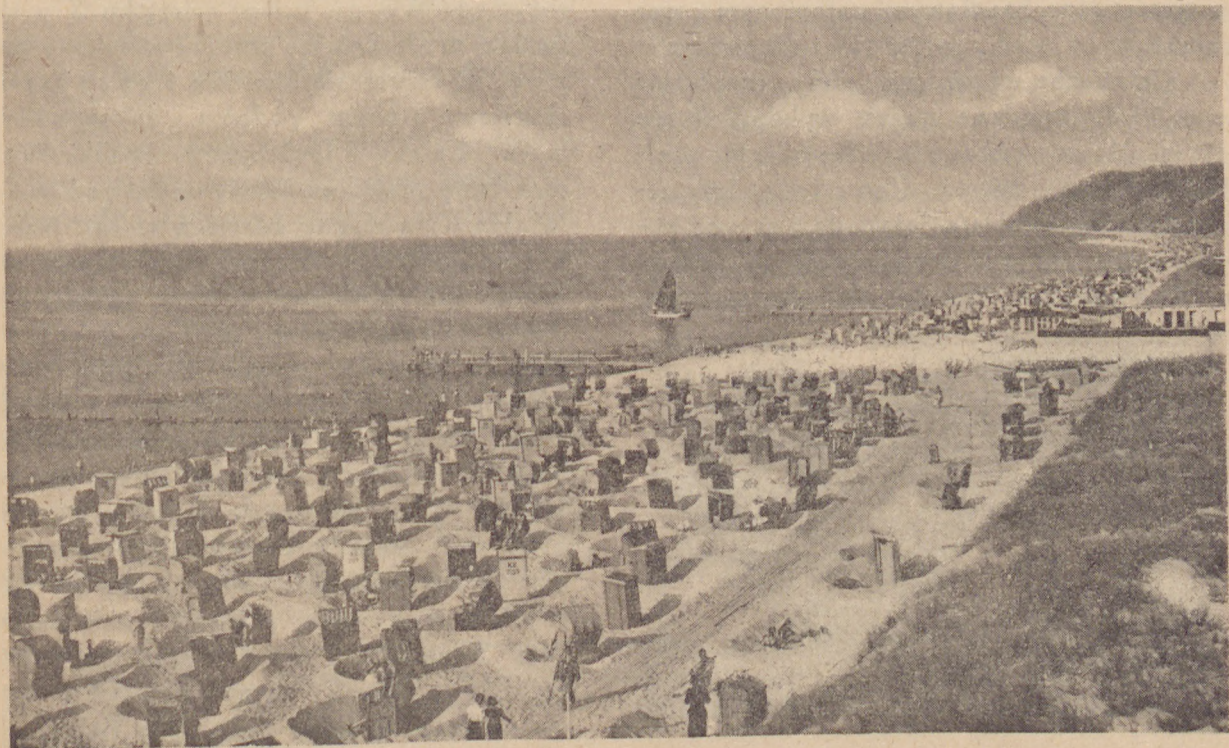
Niedaleko Świnhövdu, kilkaset metrów w głąb lasu natrafiamy na urocze jezioro Grodno, bogato rozczłonkowane w siedem zatok, nad którym ze stromych brzegów nachylają się gałęzie buków i dębów, przyjmując wzamian z jego tafli uśmiechy lilii wodnych.

Na krańcach wielkiego uroczyska, jakim jest las, znajdują się dwie ważniejsze miejscowości. Jedną z nich jest położony na południach krańcu wyżej już wspomniany Lubiń, znany z pokładów wapienia, które są przera-

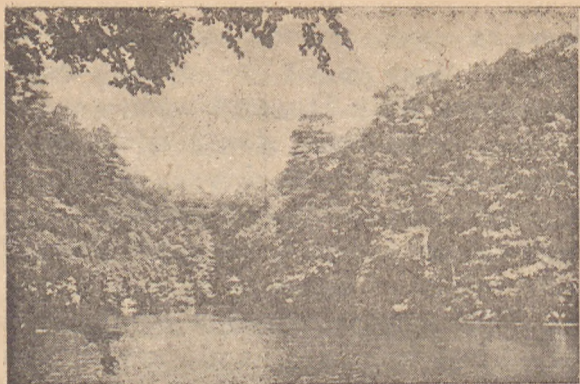
biane na wapno, cement i kredę szlamowaną. drugą — tuląca się do wschodniej krawędzi lasu, Nowa Wieś. Nie jest to uzdrowisko ale zwykła wioska, której główną zaletę stanowi właśnie brak większego skupiska ludzi i wpływający stąd spokój, oraz prześliczne położenie nad jeziorem obok lasu w odległości kilkuset metrów od morza.

Z położonej na jednym ze wzgórz, niedaleko Nowej Wsi, turystycznej wieży obserwacyjnej rozciąga się wspaniały widok na całą wschodnią część wyspy, typowy krajobraz moreny dennej, płaski, pokryty tafłami jezior polodowcowych, a rzecz dość ciekawa — pozbawiony zupełnie lasów. Z wieży tej widać Kołczew z kościołem, gdzie wiszą pochodzące z XVI i XVII wieku portrety kolatorów parafii, w dalszej perspektywie cieśninę Dziwną z położonym po obu stronach jej północnego krańca uzdrowiskiem tej samej nazwy, znanym z kąpeli solankowych i borowinowych, a nawet przy dobrej pogodzie można dojrzeć powiatowy Kamień z jego piękną katedrą sięgającą najstarszymi częściami budowli XII wieku.

Na bardziej interesującą historycznie miejscowością na wyspie jest miasto Wolin, u po-



Międzyzdroje — kąpielisko morskie na wyspie Wolin.



Jezioro Grodno na wyspie Wolin.

łudniowego krańca cieśniny Dziwny. Z okolic Wolina szczególnie ważne są dwie góry: z południowej strony miasta góra Wisielców (Galgenberg) a z północnej Srebrna Góra (Silberberg). Ostatnia zawdzięcza swoją nazwę znacznym ilościom wyrobów ze srebra, wydobytych w czasie pierwszych prac wykopaliskowych (1871 — 1897).

Aby zbadać dzieje Wolina, trzeba cofnąć się do początków X wieku i ze skąpych i niedokładnych kronik dziejopisów oraz mętnej zawiklanej treści północnych sag wyluskiwać prawdę historyczną. Te dość zaćmione przez brak pewnych źródeł historycznych dzieje zamąciła jeszcze legenda o mitycznej Vinecie, bogatym mieście handlowym, zatopionym przez morze.

Ostateczne wyjaśnienia dały rozpoczęte w r. 1934, ponowne prace wykopaliskowe. Przyniosły one ciekawe wyniki: odkryto wielkie słowiańskie miasto. Zauważono trzy nawastwienia: najniższe, leżące do 6 m. pod powierzchnią, z X w., drugie z XI w. i trzecie z XIII w. Najciekawsze zabytki znaleziono pod



Nowa Wieś na wyspie Wolin.

obecnym rynkiem miejskim, m. in. również ślady murowanego ratusza z połowy XIII w. — jest to już okres lokacji na prawie niemieckim; poprzednie słowiańskie budowle wznieszone były z drzewa.

Osada ciągnęła się na całym obszarze między Górą Wisielców a Srebrną Górą, tj. miała około 4 km długości. Na pierwszej górze odkryto już w r. 1871 około 100 grobów wendyjskich, był to więc prawdopodobnie nekropol osady. Nie znajdujemy tam żadnych umocnień. Natomiast zdaniem K. Tymienieckiego, jednego z uczestników wyprawy pięciu uczonych z Uniwersyt. Poznańskiego z dnia 28 i 29 października 1935 r., Srebrna Góra spełniała rolę grodziska tak we wczesnym okresie słowiańskim jak i podczas hegemonii wikingów. Znaleziono tam dużo skorup oraz resztki wałów — drewniane palisady nie dochowały się na skutek suchości terenu (w przeciwieństwie do miasta). Wykopaliska w mieście świadczą o dużej jego zamożności, jak np. obszerność izb, wykładanie ulic drzewem oraz pozostałości w formie naczyń i innych sprzętów. Znaleziono nawet kopyta na obuwie w wymiarze dzieciennym.

Z tych wszystkich źródeł i ich ułamków udaje nam się nareszcie wskrzesić historię starożytnego Wolina. Już na początku X wieku istniało tu słowiańskie portowe miasto — państwo zajmujące się handlem i opierające się skutecznie próbom podboju, dokonywanym przez Mieszka i Duńczyków. Posilki Wolinian brały prawdopodobnie udział pod wodzą Wichmana w słynnej bitwie w r. 963. Jednak w parę lat potem Mieszko ugruntowuje swą władzę nad Wolinem. Nieco później król duński Harald Sinozęby zdobywa miasto i w miejscu dawnego grodu słowiańskiego na Srebrnej Górze zakłada własną warownię, zwaną odąd w źródłach historycznych Jomsborg. Warownia ta pozostaje wierną królowi Haraldowi, ale gdy ten po klęsce zadanej mu przez syna Swenda Widłobrodego schronił się do Jomsborga umiera z ran (r. 986), twierdza zrywa więzy z Danią i staje się lennem Mieszka I, a nawet bierze podstępnie Swenda do niewoli i wymusza na nim zrzeczenie się trybutu, który dotychczas Polska płaciła Dani i z okolic ujścia Odry. Objęcie wła-

dzy nad Jomsborgiem przez Polskę jest również wynikiem przymierza Polsko - Szwedzkiego i wspólnych zwycięskich kroków przeciw Danii.

Po upadku Jomsborga, trwający zapamiętane przy pogaństwie Wolin znów odżywa i odzyskuje dawne znaczenie. Duże zmiany przynosi dopiero pocz. XII wieku, kiedy w te strony wyrusza wyprawa misyjna, zorganizowana przez Bolesława Krzywoustego, a prowadzona przez biskupa Ottona z Bambergu. Wprawdzie św. Ottonowi nie od razu udaje się ochrzcić mieszkańców Julina (tak się miasto ówczesnie nazywało), ale w końcu dawne bogi zostają zwalczone, i na miejscu pogańskiej świątyni staje kościółek św. Wojciecha (1124 r.).

Wielkim dowodem ówczesnego znaczenia Wolina jest fakt, że podległe metropolii Gnieźnieńskiej biskupstwo pomorskie zostaje założone, nie jak za Chrobrego w Kołobrzegu, nie w Szczecinie, ale właśnie w Wolinie. Kościółek św. Wojciecha zostaje podniesiony do godności katedry. Akt stwierdzający to pochodzi z roku 1140.

Ale to już ostatnie blaski świetności. Nieszczęścia przychodzą z zewnątrz. Królowie duńscy łupią kilkakrotnie miasto, wobec czego „z powodu niedogodności miejsca” biskupstwo zostaje przeniesione do Kamienia, Wolin zaś w r. 1185 doszczętnie spalony przez Kanuta VI.

Na tym kończą się dzieje czysto słowiańskiego miasta, a zarazem okres świetności. Wprawdzie książęta pomorscy otaczają Wolin swoją opieką, ale do dawnego znaczenia nigdy już nie dochodzi. Jednocześnie rozpoczyna się kolonizacja niemiecka, miasto otrzymuje prawo lubeckie, wchodzi do związku Hanzy i tak wplata się w orbitę niemieckich interesów, zaś ludność słowiańska bądź osiada na wsi (szlachta), bądź też jest spychana na przedmieścia. W tym czasie rozpoczyna się okres budownictwa murowanego, którego ślady znajdujemy bądź w wykopaliskach, bądź w zabytkach, które przetrwały do dziś jak kościo-

ły: św. Jerzego i św. Michała. W r. 1288 książę funduje klasztor cysterek (skasowany w r. 1563). Jednocześnie Niemcy uzyskują zupełną hegemonię. Od wojny trzydziestoletniej cała wyspa należy do Szwecji, w tym czasie miasto zostaje kilkakrotnie doszczętnie zniszczone. Dopiero w pokoju sztokholmskim w r. 1720 przypada Prusom.

Z istniejącego przed wojną miasteczka, którego ludność zajmowała się głównie rybołówstwem, pozostała dziś tylko ruina. Przechodzący front przeorał je bombami i pociskami artyleryjskimi, a to co zostało — strawił ogień. Położone na wzgórzu dwa gotyckie kościoły sterczą żałośnie ku niebu zwaliskiem starej, zmurszałej, średnio-wiecznej cegły, mosty niegdyś przegięte łukami nad Dziwną teraz rdzewieją w wodzie; na rynku zaś puste oczodoły okien patrzą na plac, który kryje pod sobą pełne tajemniczości skarby dla dziejopisów.

Wolin jest jedynym z trzech największych ośrodków płn. zach. słowiańszczyzny — Julina, Radgoszczy i Arkony, położonym dziś w polskich granicach. Niewątpliwie uczeni polscy wznowią prace wykopaliskowe i ostatecznie ustalą, co się kryje pod powierzchnią. Badania te będą tym bardziej ułatwione, że teraz nie potrzeba się liczyć z żadnymi obiektami budownictwa naziemnego, gdyż te nie istnieją.

Niemiecki uczyony R. Burkhardt już w r. 1935 pisał, że „Polacy zajmują się tą sprawą, aby udowodnić, że co najmniej środkowe Pomorze należało około roku 1000 do Polski i aby z tego powodu móc podnosić nowe pretensje do niemieckich obszarów”. Ma rację. W tym wypadku nie tylko chodzić będzie o czyste badania historyczne, gdyż w następstwie swym muszą one mieć względ polityczny. Ich obiektywny wynik posłuży do stwierdzenia, że u ujścia Odry kwitła niegdyś bujna słowiańska kultura, że nie przyniesli jej tu dopiero Niemcy w 13 wieku, że to nie jest „urdeutsches Land”.

Zygmunt Rakowiecki.

---

*Siła duchowa Polski tkwi w patriotyzmie jej obywateli. Poznanie kraju ojczystego, ukochanie ziemi polskiej i jej mieszkańców stanowi najważniejszą i najpewniejszą drogę, prowadzącą do utrwalenia w sercach i umysłach miłości Ojczyzny i głębokiego poczucia obowiązków obywatelskich.*

*Droga ta zwie się turystyką krajoznawczą.*

„Fryderyk Chopin, syn tej ziemi — rozniósł imię Polski po całym świecie — I pierwszy, pieśnią polską — przemówił do wszystkich ludów...

Błogosławiona ziemia, która go swoim chlebem karmiła i swoimi kołysała pieśniami, a nowy dar do tylu innych dodawszy, ludzkości go posłała...”

*J. Sikorski*

Na prastarym szlaku, wiodącym z Warszawy do Poznania — poprzez Babice, Zabórów, Leszno, Kampinos, Chodaków, Trojanów, Sochaczew, leży Żelazowa Wola, w odległości 7 km. od prastarego grodu ks. ks. Mazowieckich — Sochaczewa. Cały ten obszar lewego dorzecza Wisły — niezwykle interesujący pod względem krajoznawczym, urozmaicony resztką Puszczy Kampinoskiej, z przedhistorycznym grodziskiem „Zamczysko”, z pięknym ukształtowanym tarasem prakoryta Wisły, posiada liczne ślady dziejów i pradziejów.

Rzeki, płynące tu pierwotnie około 20 m. nad poziomem współczesnym, urzeźbiły szerokie tarasy, niwelując dawne wyniosłości nadbrzeżne.

Utrata, biorąca początek w pow. Błońskim, płynie na terenie Żelazowej Woli wzdłuż wysokiego tarasu lewobrzeżnego, dalej wzdłuż wysokiego prawego, to znów wąskim jarem, głęboko wcięty w wysokie tarasy obustronne i wpada do Bzury pod Trojanowem, niegdyś siedzibą ks. mazowieckiego Konrada I.

Cały ten odcinek — od Żelazowej Woli do ujścia, — będzie objęty ochroną przyrody, a to celem zachowania krajobrazu współczesnego Chopinowi.

Żelazowa Wola, wspomniana w aktach grodzkich już w wieku XVI, kiedy Mikołaj i Piotr Żelazowie płacili podatek łanowy, w wieku XIX była własnością hrabiów Skarbków.

Nie była to duża fortuna, ta 17-ta włókowa wieś, Skarbkowie Kacper i Ludwika z Fengerów, zamieszkiwali tu częściej, niż w innych majątkach rodzinnych na Kujawach i Pomorzu. Skarbkowie powierzyli wychowanie swych dzieci Mikołajowi Chopinowi (ojcu Fryderyka), który przybył tu z domu staro-

ściny Łączyńskiej w Czerniewie, — ziemi Gościnińskiej, obecnie Łowickiej, gdzie był wychowawcą dzieci starości, z których młodsza, Maria, była późniejszą Walewską.

Fryderyk Skarbek, uczeń Mikołaja Chopina, przyszły pisarz, ekonomista i pamiętnikarz, — tak opisuje swoje wspomnienia z owych lat:

„Po zbyt kosztownym pobycie w Warszawie, wrócili rodzice moi na wieś, nie już do Izbiicy, do Kujaw, ale do wsi Żelazowa Wola, pod Sochaczewem, pięknej bardzo z położenia swego, lecz nader małej, w porównaniu z poprzednimi dobrami, już sprzedanymi... Mikołaj Chopin, ów guwerner pod którego dozorem bawiłem w obcym domu (Starości Łączyńskiej), został nauczycielem moim i przepędziwszy lat kilkanaście przy mnie i braciach moich, poszedł następnie na profesora w Liceum Warszawskim, gdzie do późnej starości nauczał i emerytury się dosłużył.. pod tym czcigodnym nauczycielem, który dożgonnie był najlepszym moim i całej rodziny mojej przyjacielem, otrzymałem najpierwsze moje naukowe usposobienie” (z pamiętnika Fryderyka Skarbka).

Gdy Mikołaj Chopin poślubił w r. 1806 Justynę Krzyżanowską, kuzynkę Skarbkowej — Chopinowie zamieszkali w oficynie, która cudem przetrwała do naszych czasów.

W tej właśnie oficynie ujrzał światło dzienne Fryderyk Chopin dn. 22 lutego 1810 roku. Dwór Skarbków i druga oficyna w Żelazowej Woli splonęły.

Po śmierci Michała Skarbka Żelazowa Wola zmieniła kilkakrotnie właścicieli, wreszcie stała się własnością Towiańskiego, syna Andrzeja. On właśnie zamierzał w oficynie tej unazać kapliczkę, poświęconą pamięci Fryderyka Chopina i wszystkie przybory kościelne były tu przywiezione w r. 1868 z Amtoszwica (pod Wilnem), majątku Andrzeja Towiańskiego, wkrótce skonfiskowanego. Do otwarcia kaplicy jednak nie doszło. W r. 1894 — stanął tu — tuż przed oficyną — pierwszy w Polsce pomnik Chopina, skromny obelisk, wzniesiony staraniem Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, oraz pianisty i kompozytora ro-



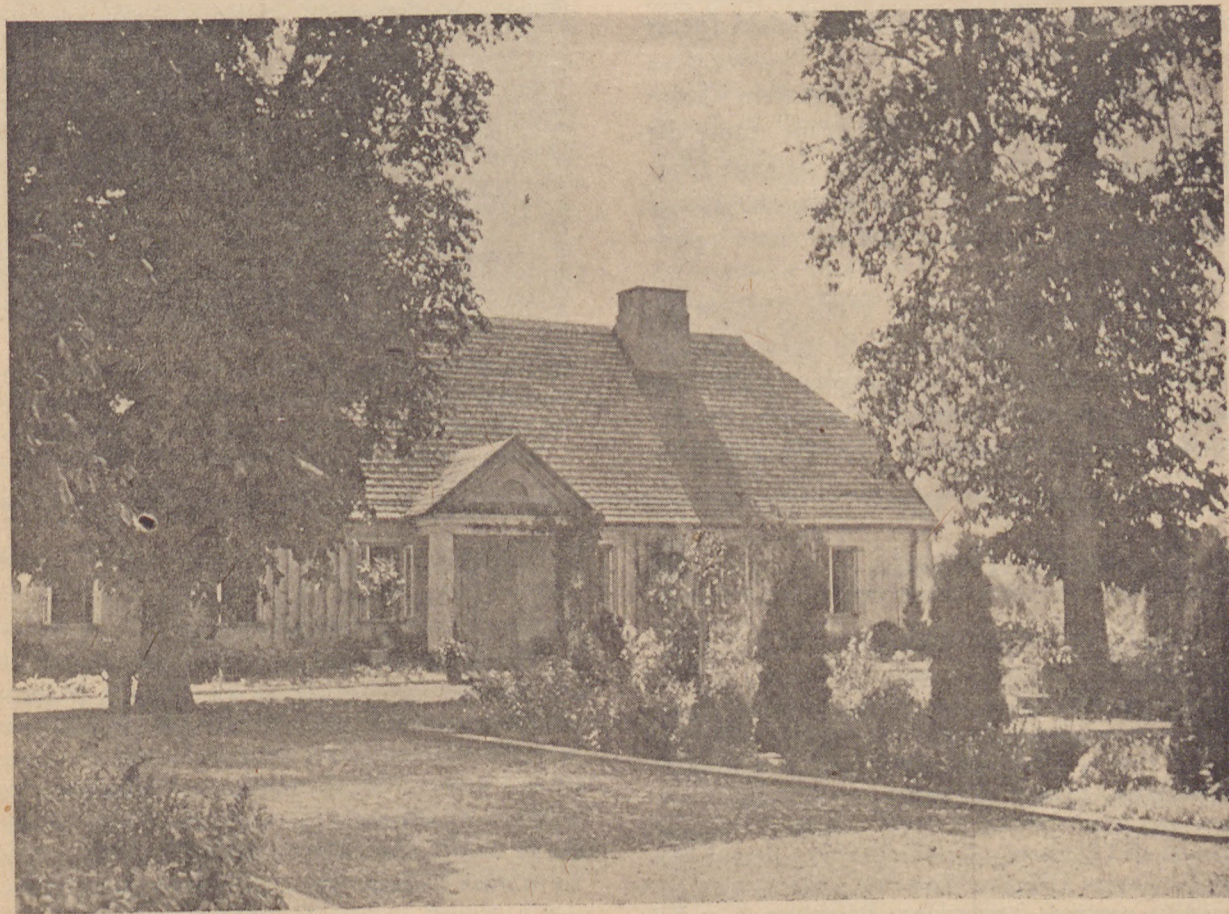
syjskiego, Bałakierewa, dyrektora kapeli nadwornej, szczerego wielbiciela Chopina.

Fundusze na budowę pomnika wpłynęły z dochodów z koncertów, urządzonych w Warszawie i innych miastach Polski, jak również z ofiary pieniężnej złożonej przez I. Paderewskiego. Pomnik ten obecnie został przeniesiony na inne miejsce w parku.

Od roku 1906 Polskie Towarzystwo Krajoznawcze w Warszawie budzi żywy ruch turystyczny i od tego czasu Żelazowa Wola staje się miejscem zbiorowych wycieczek. W książce zwiedzających Żelazowej Woli — znajdujemy dużo stron zapisanych autografami — członków P.T.K. — rok rocznie zwiedzających dworek Chopina.

Wycieczki te szły szlakiem: Kampinos, Brochów, Żelazowa Wola, Sochaczew. W Brochowie, w pięknym kościele obronnym z wieku XVIII — rodzice Fryderyka Chopina brali ślub, oraz ochrzczony był Fryderyk w r. 1810 i metryki te tam się przechowują.

W grudniu 1918 r. — Żelazową Wolę nabywają z parcelacji trzej gospodarze i oficyna została przeznaczona na rozbiórkę w drodze działów. W związku z projektowanym odsłonięciem pomnika Chopina w Warszawie w r. 1926 wzmaga się ruch propagandy kultu Chopina i Żelazowej Woli. Powstaje projekt utworzenia komitetu, mającego na celu wykupienie Żelazowej Woli z rąk prywatnych. Zorganizowano w Warszawie „Towarzystwo Przyjaciół Domu Chopina” (przy Towarzystwie Muzycznym), — z oddziałem w Sochaczewie, staraniem którego znaleziono wkrótce niezbędne fundusze, po czym oficyna wraz z 6 morgami ziemi została wykupiona z rąk prywatnych w 1928 r. W tym czasie oficyna była już niemal w ruinie. Należało jak najprędzej i najenergiczniej przystąpić do odbudowy. W związku z tym zorganizowano w Sochaczewie „Komitet Budowy Domu Chopina w Żelazowej Woli”, zebrano potrzebne fundusze w r. 1931, oficyna została odbudowana całko-



Żelazowa Wola. Dom, gdzie się Chopin urodził.

Fot. Z. Chomętowska.

wicie z przywróceniem jej wyglądu z epoki Chopina. W roku 1932 powstaje „Komitet Dni Chopinowskich w Polsce”, — którego zadaniem było wykupienie dalszych terenów w Żelazowej Woli, oraz założenie parku, jako miejsca przyszłych festiwalów ludowych, przeniesienie prochów Chopina do kraju, i innych projektów.

Z dawnego parku i ogrodu w Żelazowej Woli, — nie pozostało prawie nic, albo bardzo niewiele. Należało zaprojektować i stworzyć wszystko na nowo, a to zgodnie z przeznaczeniem, jako miejsca festiwalów. — Należało w pierwszym rzędzie projektować założenie parku nie po linii ogrodów sielankowych, wynsiutych z tych czy innych pierwowzorów minionych epok, ogrodów francuskich czy angielskich, — lecz, jako główną oprawę dla bardzo skromnego domku, ale stanowiącego niemal sanktuarium — z jednej strony, — oraz miejsce zbiorowych, masowych wycieczek, podjum i amfiteatru dla przyszłych festiwalów — z drugiej strony. Zawdzięczając ofiarności całego społeczeństwa, zebrano tu najpiękniejsze okazy drzew i krzewów z całej Polski (przeszło 10 000 okazów).

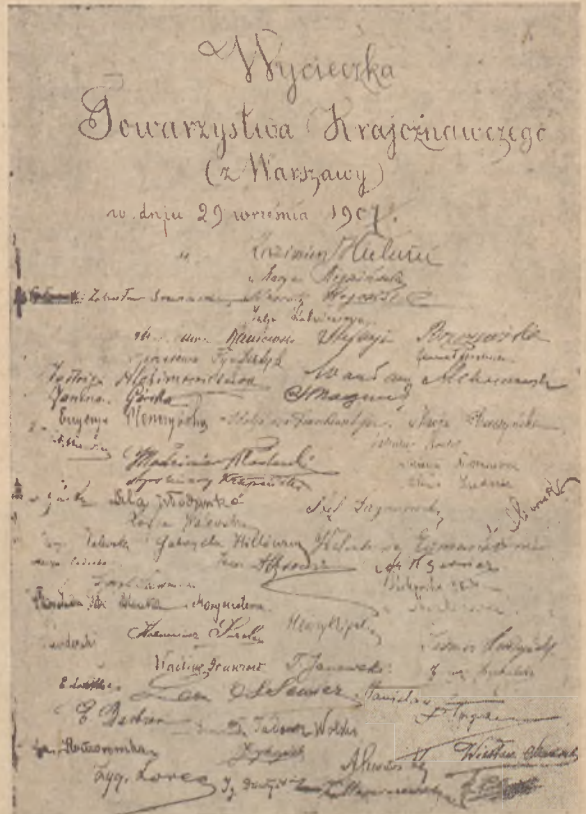
„Zielona architektura” — kształtem i kolo-rytem — tworzy bardzo wdzięczne ramy dla domku, w którym ujrzał światło dzienne Chopin, — wdzięczne ramy dla mającego stanąć tu mauzoleum, tworzy wspaniały teatr i podjum dla festiwalów.

Twórcą parku jest prof. Polkowski. Czas pokaże, czy założenie było trafne. Zamierzeń swych „Komitet Dni Chopinowskich” nie zdążył zrealizować. Przyszła okupacja, wywieziono z domku koncertowy fortepian Pleyela

(ostatni model — sprowadzony z Paryża na miesiąc przed wojną), zginął wiedeński klawikord „Żyrafa” z 1810 roku, zginęły niektóre pamiątki po Chopinie, ucierpiał częściowo i park.

Obecnie agendy „Komitetu Dni Chopinowskich”, przejmuje „Instytut Fr. Chopina”.

Kazimierz Hugo - Bader  
(Członek Instytutu Fr. Chopina).



Stronica z księgi pamiątkowej, złożonej przez Warszawskie Towarzystwo Muzyczne w domu Chopin'a w Żelazowej Woli na podpisy dla zwiedzających. Księgę tę przejął obecnie Instytut Fr. Chopin'a.

## Z Piśmiennictwa

PRZEGLĄD PRASY KRAJOZNAWCZEJ I REGIONALNEJ „Arkona” z września (nr. 11) poświęcona jest poecie Kujaw Kasprowiczowi i jego krajo- wi tj. Inowrocławowi. Piszą tu Helsztyński i T. Niesio- łowski. Poza tym w tymże numerze tego pożytecznego regionalnego, bydgoskiego pisma, obejmującego zasię- giem swych zainteresowań nie tylko sąsiedni kraj nad- notecki, ale i Pomorze z jednej a Kujawy z drugiej stro- ny, W. Laciński (Więzień Koszaliński) przypomina ko- szalińską przygodę pomorskiego Bogusława X w XV wieku, a Andrzej Bukowski wspomina kaszubskiego

poetę, jednego z działaczy „młodokaszubskich” z przed 1914 r. z kręgu „Gryfa” ks. L. Heykego, zamordowa- nego przez hitlerowców 16 października 1939. W kronice A. Bukowski poddaje ostrej krytyce „richertczyznę”, to jest działalność grupy „Zrzesz Kaszebsko” z Wejhero- wa, która ostatnio krytykowała nawet Derdowskiego za to, że on rzekomo „nie widział przyszłości dla Kasze- bijznie”. Parę krytycznych zdań o tym regionalizmie ka- szubskim wypowiedział już swego czasu tenże Bukow- ski na łamach „Strażnicy Zachodniej”, co referowaliś- my w n-rze 5 „Ziemi” (str. 21); obecnie oprócz „Arko- ny” i „Jaszcz” w n-rze 35 „Odrodzenia” poddał kry- tycznej analizie działalność grupy Richerta, którą

zresztą Bukowski uważa za mocno przecenioną, gdyż nie odzwierciedla ona przekonań ogółu kaszubskiego.

Wychodzące w Kielcach „Cychry” stale podnoszą swój poziom. Nr 7—8 zawiera m. in. artykuł J. Nowak - Dłużewskiego „Polityka kulturowa wojewódzkich Rad Kultury i Sztuki”, w którym autor domaga się oparcia tej polityki na „bazie kulturowej swego regionu”, tak aby Rada Wojewódzka stała się „emanacją swego regionu, jego patronką i orędowniczką”. Wydaje się zresztą, że nie jest możliwa żadna polityka „kulturowa” (utrzymujemy przmiotnik lansowany przez autora) w terenie w oderwaniu od jego rzeczywistości, w gruncie więc rzeczy artykuł dr Nowak - Dłużewskiego zawiera nieco truizmów, ale tym nie mniej pożytecznym jest podkreślenie tych rzeczy. Jan Pazdur w artykule „Regionalizm a odbudowa kraju” domaga się znów, aby regionalizm był tym, co przychodzi z pomocą „drzemiącemu w masach patriotyzmowi czynu”, a praw dla każdego regionu, będących „wypadkową lokalnych warunków fizycznych i duchowego wkładu mieszkańców w dany teren” pragnie szukać m. in. w „krótkich monografiach dla każdej osady”, w których oprócz historii byłby „naukowo uzasadniony zarys przyszłości osady... i jej zasadnicze możliwości rozwojowe”. Myśl tego rodzaju monografii jest słuszna, oczywiście pod warunkiem spełniania przez nie podstawowych zasad naukowych, aby nie stały się one zerowiskiem dyletantów, których, niestety, nie brak przy wszelkich przedsięwzięciach naukowych na prowincji. Autor widzi skupienie tych prac regionalnych dookoła Instytutu Badań Regionalnych w Kielcach, pozostającego pod kierunkiem prof. Jana Czarnockiego. W artykule „Szczątki przeszłości” W. Janusz porusza sprawę zniszczenia wielu zabytków przeszłości, przede wszystkim biblioteki Wielopolskich z Chrobrzy oraz pałaców w Czyżowie Szlacheckim koło Zawichostu i w Grabkach koło Szydłowa. Oba te dwory, piękne okazy naszego baroku dworskiego z XVII — XVIII wieku, są obecnie w stanie ruiny.

„Gazeta Podhalańska” w numerze z 15 września rozpoczęła druk pracy P. Staszla „Wspomnienie o Maruszynie”. Są to pracowicie zebrane przez autora, zresztą właśnie długoletniego wójta w Maruszynie i prezesa Związku Właścicieli Hal Tatrzańskich, dane historyczne, dotyczące tej pięknej wsi podtatrzańskiej. Ze wszechmiar przyklasnąć należy tak autorowi, który poza zajęciami urzędowymi i społecznymi znalazł czas na monografię rodzinnej wsi, jak i „Gazecie Podhalańskiej”, która kontynuuje tym samym szczyłną swą tradycję; wszak na łamach „Gazety Podhalańskiej” drukowały się zbierane przez pracowitych badaczy miejscowych przyczynki, jak ks. Jabłońskiego o Orawce, czy inne o Bukowinie i „Kurucach”, o Szczawnicy, dobre prace prof. Wyrostka itd. Podhalu nie brakło nigdy miejscowych monografistów, do jakich należał znawca przeszłości Nowego Targu i Gronkowa ś.p. I. Moczydłowski, pozatym Kantor (Czarny Dunajec), Stokłosa (tkactwo), a przed nimi ks. Kohuth, znawca przeszłości wsi polskich na Orawie.

W 39 numerze „Wsi” z 6 października St. Rybiejska w artykule „Świątkarz Jędrzej Wowro” przypomina

postać tego zmarłego w 1937 r. rzeźbiarza ludowego, autora wielu figurek przydrożnych w wadowickim, który przyjaźnił się z Zegadłowiczem i wzywa do opieki jego spuścizną i rodziną. Warto kiedyś przypomnieć i o innych zapomnianych twórcach rzeźb ludowych i figurek przydrożnych, o Czeszaczku z Waksmundu na Podhalu czy o dwóch braciach „świątkarzach” z Gliczarowa i z Bańskiej na Podhalu.

„Odrodzenie” z 25 sierpnia drukuje interesujący reportaż M. Jarochowskiej „O Warmijo, o Warmijo”. Tenże sam numer zamieszcza ciekawe uwagi prof. K. Nitscha „Ludność i język Zaolzia”, wskazujące na polskość językową tych ziem, kwestionowaną ostatnio przez rozmaite czeskie pseudonaukowe wydawnictwa w rodzaju Fr. Uhlira „Tesinske Slezsko”.

Ruch naukowy regionalny rozpoczął się i na Mazurach: Instytut Mazurski w Olsztynie zaczął wydawać podobny w układzie i formacie do takiego samego biuletynu Instytutu Bałtyckiego „Komunikat Informacji Naukowej”; pierwszy numer (lipiec — sierpień — wrzesień) zawiera rozprawkę J. Antoniewicza „Zagadnienie ochrony zabytków archeologicznych w okręgu mazurskim”.

J. R.

ZWOLIŃSKI TADEUSZ: PRZEWODNIK PO TATRACH I ZAKOPANEM. Zakopane, jego okolica, Tatry w obrębie granic Polski. Wydanie szóste w nowym opracowaniu, zmienione i uzupełnione. Nakładem Wyd. Turystyki Min. Komunikacji oraz Księgarni L. Zwolińskiego w Zakopanem. Warszawa — Zakopane. 1946, str. 187+4 nl6.

Tak jak kiedyś w XIX w. nieodzownym vademecum każdego przyjeżdżającego w Tatry były czerwone tomiki przewodników W. Eljasza, tak w okresie między dwiema wojnami światowymi rolę tę spełniał przewodnik Zwolińskich. Począwszy od pierwszego wydania w r. 1922, sporządzonego ad hoc wobec braku i wyczerpania wszelkich przewodników z przed 1914 r., stopniowo rozszerzany i uzupełniany, doszedł do 5 wydań przed 1939 r. Jego zaletą było to, że objął również całe Tatry, po stronie polskiej i słowackiej, nie tylko Wysokie, ale stopniowo i Zachodnie, Orawskie oraz Bielskie. Poza tym stopniowo rozszerzany był dział informacji ogólnych o Tatrach, o Zakopanem i okolicy Tatr. Szczególnie dobrze opracowane były dojścia do groty tatrzańskich, których sporo odkrytych zostało przez autorów.

Przeszła wojna, okupacja hitlerowska, znów liczne rzesze dążą w Tatry. Może nawet liczniejsze, niż poprzednio: organizacja wczasów, „week - endy”, urządzone przez poszczególne przedsiębiorstwa, wszystko to rzuca nowe fale zwiedzających Tatry. Wyczerpanie poprzednich wydań spowodowało potrzebę nowego, przystosowanego do chwili obecnej wydania przewodnika po Zakopanem i Tatrach.

Szóste Wydanie „Przewodnika po Tatrach i Zakopanem” T. Zwolińskiego ukazuje się w znacznie zmienionej formie. Chociaż — jak pisze autor — rany wojenne „we względnie spokojnym zakątku podtatrzańskim nie są tak dotkliwe, jak w innych stronach kraju”, to jednak warunki spowodowały zupełne przedstawienie

układu przewodnika. Odpadła zupełnie część słowacka Tatr, niedostępna z powodu nie odnowienia konwencji turystycznej, (niektóre tylko drogi w sąsiedztwie granicy polskiej są w znacznym skrócie opisane). Natomiast rozbudowany został dział informacji o Zakopanem i okolicznych wsiach podhalańskich oraz dział przechadzek w regle podtatrzańskie. Może dla starych łazików tatrzańskich wydać się nieco naiwnym opis najprostszych spacerów, czy przechadzek, ale pamiętajmy, że przewodnik przeznaczony jest dla wszystkich, że obecnie przybywają w Tatry masy ludzi, którzy nigdy żadnych gór nie widzieli i łakną jakichkolwiek wskazówek

Nowym jest układ przewodnika, który po informacjach o Zakopanem obejmuje Tatry Zachodnie od wschodu do zachodu, od Kopiańca do Bobrowca, następnie środkową część Tatr z okolicą Kasprowego, wreszcie Tatry Wysokie polskie od zachodu do wschodu. Można kwestionować akurat ten układ, lecz pragnie on utrzymać centralne położenie Zakopanego, z którego odśrodkowo wychodzą wszystkie szlaki.

Szczególą zasługą przewodnika Zwolińskiego jest to, że nie lekcewał on nigdy pięknych regli tatrzańskich, poświęcając dużo miejsca opisom przechadzek reglowych. Miłośnicy regli z zadowoleniem powitają opis nowych, niedawno trasowanych, a malowniczych ścieżek reglowych, jak z hali w Białem dookoła Sarniej Skały, ponad dol. Ku Dziurze do Strążysk, lub górnej ścieżki ponad skałkami w dol. Za Bramką. (w przyszłości dobrze by było opisać i inne tego rodzaju ścieżki, jak np. w Krokwi, Hrubym Reglu).

Autor przewodnika, kartograf zamilowany, stara się o rozszerzenie zasięgu nomenklatury tatrzańskiej, włączając do przewodnika coraz to nowe nazwy, tak w reglach (Samkowa Czuba, Spalaniec Kaspruski, Staników Żleb), jak w Tatrach Zachodnich (Dziurawa Przełęcz, Niska Przełęcz, czy Wysokich (Owca Przełęczka).

Cenne są uwagi przewodnika na temat zachowania się w górach, ochrony przyrody, organizacji wycieczek itd. Uwagi te szczególnie dzisiaj mają znaczenie, należy bowiem włożyć wysiłki, aby masy nowych wycieczkowiczów, przybywających w Tatry, chłonących wrażenia piękna wysokogórskiego włączyć do wielkiej idei ochrony przyrody tatrzańskiej. Obecny stan nie jest bynajmniej zadawalający: wszędzie w Tatrach porzucane puszki UNRRA, potłuczone butelki, krzyki i hałasy, niszczone kosówki, wszystko to nie mniejsze wyrządza Tatom szkody, niż dewastacje lasu przez Niemców, lawiny przy wodogrzzmotach, czy pożary w dolinie Cichej. Musimy okazać, że potrafimy i w Tatrach zabić rany, zadane przez wojnę i utrzymać dziewiczość tatrzańskiej przyrody.

Szóste wydanie przewodnika Zwolińskiego drukowano w Zakopanem w znanej drukarni Polonia. Druk staranny, wersaliki estetyczne, czcionki tytułowe gorsze. W druk wkradło się nieco błędów: na str. 114 2 razy niepotrzebnie powtórzony ustęp o dol. Goryczkowej Świńskiej, na str. 95 zamiast „Przystop Kominiarski” winno być, „Przystop Kominiarski”, ten sam ustęp

o przejściu granicy niepotrzebnie jest powtórzony na str. 22 — 23 i 45.

Poza przewodnikiem, T. Zwoliński wydał mapkę przeglądową Tatr 1:100.000. Służy ona dla celów przeglądowych, ale jest to jedyna — obok niemieckich przedruków polskich map sztabowych — dostępna obecnie mapa Tatr. Poprzednie nakłady doskonałych map tatrzańskich są wyczerpane, klisze i materiały zostały we Lwowie. Mamy nadzieję, że przeniesiona do Wrocławia Książnica - Atlas wznowi swe szczytne tradycje kartograficzne i rychło zaopatrzy nasz rynek turystyczny w nowe mapy Tatr.

Nie wyrażamy życzenia, aby przewodnik Zwolińskiego znalazł się w rękę każdego przybywającego w Tatry, gdy i bez tego masy, przybywające obecnie w nasze góry, tak są chciwe wszelkich o nich wiadomości, że przewodnik, którego cena nie jest wysoka, w szybkim tempie wykupują. Możemy tylko wyrazić życzenie, aby przewodnik spełnił swe szczytne zadania: nie tylko szerzenia znajomości Tatr, ale i budzenia miłości naszych gór i ich pierwotnej przyrody.

Jan Reychman.

## Głosy Czytelników

### Krajoznawstwo czy Turystyka?

Szanowna Redakcjo!

W ostatnich numerach pożytecznego miesięcznika „Ziemia” pisano na temat różnicy między turystyką i krajoznawstwem.

Nie od rzeczy będzie poruszyć tę sprawę ze strony praktycznej i wykonawczej przeciętnego turysty, do jakich ja siebie zaliczałem podczas urlopów oraz kilka razy w ciągu roku podczas dwu — lub trzydniowych wycieczek.

Dla mnie turystyka i krajoznawstwo tak są ze sobą połączone, że nie wiem, czy potrafiłbym znaleźć między nimi właściwą granicę

Przed wojną kilka razy w ciągu roku wyjeżdżałem na wycieczki turystyczne.

Każda wycieczka bez względu na porę roku, teren i pogodę dawała mi dużo radości, odpoczynek nerwowy, odprężenie psychiczne, bogactwo wrażeń, wzbogacenie inteligencji i kultury oraz lepsze samopoczucie obywatelskie przez poznanie nowego, tj. nieznanego dla mnie zakątka kraju.

Przed wyjazdem na każdą wycieczkę przypominałem sobie, a często specjalnie zaglądałem do słowa drukowanego z dziedziny turystyki i krajoznawstwa oraz przeglądałem mapy, aby przypomnieć sobie, co jest ciekawego w terenie, do którego zmierzam. Następnie układałem plan jazdy oraz w jakiej kolejności i kiedy miałem zwiedzać poszczególne miejsca i obiekty, a to wszystko, w tym celu, aby niepotrzebnie nie tracić siły, czasu i pieniędzy oraz jak najlepiej wykorzystać wycieczkę. I tu właśnie, jak widzicie, Kochani Obywateli, którzy pracujecie naukowo i fachowo w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa, korzystam z Waszych prac, doświadczeń, wiadomości, pism, map i przewodników. Bez Was, a raczej bez Waszej pomocy, błąkałbym się

w terenie i napewno nie wykorzystalbym tak dobrze wycieczek.

Podczas wycieczek starałem się nie opuścić najmniejszej okazji, aby poznać teren, ludzi, zabytki, zwyczaje, wieś, miasta, miasteczka, przemysł miejscowy, handel i inne osobliwości tej części Ojczyzny.

Do Warszawy wracałem z bogactwem wrażeń, w dobrym humorze, z miłym samopoczuciem i z nowymi wiadomościami o Kraju.

W ciągu zimy znów czytywałem literaturę turystyczną - krajoznawczą, przy pomocy której i wprost mimowoli układały mi się w głowie plan i chęć zwiedzenia podczas następnego lata innej części kraju.

Turystykę, o której wyżej mówiłem, nazwę turystyką kulturalną, inteligentną i przygotowaną.

W przeciwieństwie do tego istnieje turystyka dzika, którą uprawia, zdaje mi się, większość wycieczkowiczów. To nie jest turystyka. To jest tylko bezplanowa jazda, strata czasu, energii i karygodne niewykorzystanie sposobności poznania własnego kraju. Często np. warszawianie, którzy mianują się ludźmi inteligentnymi i kulturalnymi, wyjeżdżają gdzieś poza Warszawę pod firmą wycieczki krajoznawczej i zamiast ułożonego z góry planu, mapy, przewodnika i nastawienia psychicznego, zabierają z sobą tylko pieniądze, które tracą w uroczych karczmach, mając jedynie zadowolenie, że nie w karczmach warszawskich.

Każdy przyzna, oczywiście, że ta sama „czysta” lepiej smakuje na Kasprowym niż w Warszawie „pod Setką”!

Są tacy turyści, co w dzień śpią w schroniskach i pensjonatach, a wieczory i noce spędzają na dancin-gach i w karczmach.

Ale nie zaliczyłbym takich wycieczek do kulturalnej turystyki, aczkolwiek i takie wycieczki są popierane ze względu np. na rozprowadzenie gotówki po terenach uroczych, ale biednych gospodarczo, takie wycieczki „spirytusowe” często organizowane były przez Ligę Popierania Turystyki, Orbis itp. instytucje, nie wiele mające wspólnego z krzewieniem kultury narodowej.

Ta pierwsza turystyka jest ściśle złączona z krajoznawstwem. Nastąpiło tu połączenie przyjemności z pożytkiem. Taka turystyka jest dalszym ciągiem nauki o kraju.

Dziakiemu turyście nie są potrzebne towarzystwa krajoznawcze i turystyczne oraz odpowiednia literatura, przewodniki itp. Wystarczą pociągi „dancing - bridge”.

Natomiast dla kulturalnego turysty pożyteczna jest praca krajoznawczych i turystycznych towarzystw, które przygotowują go i pomagają mu w poznaniu ojczystego kraju.

Kończąc swoje skromne i nieudolne słowa, życzę wszystkim towarzystwom krajoznawczym i turystycznym jaknajlepszego rozwoju dla podniesienia kultury narodowej, a szanownych czytelników zapraszam do dyskusji i wypowiedzenia się.

*August Zieliński.*

## Zycie Organizacyjne P.T.K.

UCZCZENIE DRUGIEJ ROCZNICY ŚMIERCI AL. JANOWSKIEGO PREZESA POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO. Pamięci Aleksandra Janowskiego poświęcił Oddział Warszawski P. T. K. niedzielę dn. 13 października, w przeddzień drugiej rocznicy śmierci niezapomnianego twórcy krajoznawstwa polskiego.

W dniu tym, o godz. 8 rano pod przewodnictwem vice-prezesa Gabryszewskiego wyruszyła wycieczka piesza z Warszawy ulubionym szlakiem „Wuja” Janowskiego przez Okęcie, Raszyn do Pęcic, gdzie tak chętnie spędzał swe wczasy letnie, a stąd do pobliskiego Komorowa — miejscowości, w której dn. 14 października 1944 r. przestało bić jego wielkie serce.

W Komorowie do wycieczki przyłączyła się grupa przyjaciół Zmarłego i towarzyszy Jego pracy, przybyłych kolejką elektryczną, po czym wszyscy udali się do lasu, w którym na zaimprovizowanym cmentarzysku wygnańców warszawskich, znajduje się mogiła zawierająca zwłoki zasłużonego Prezesa P.T.K.

Nad mogiłą prof. Tadeusz Wojno, jeden z pierwszych „siostrzeńców” „Wuja” Janowskiego, w przemówieniu pełnym uczucia i głębokiego wzruszenia, które udzieliło się wszystkim obecnym, przypomniał Jego wielkie zasługi, jako inicjatora ruchu krajoznawczego w Polsce, podkreślił Jego wielki wpływ na młodzież, która masowo Ignęła do ukochanego Wuja, Jego umiłowanie przyrody i dziejów ojczystych, które z takim talentem szczepił wśród czytelników przez swą działalność pisarską, niezwykle urok osobisty tej przedziwnie promiennej, pogodnej postaci, dzięki któremu zdołał tak wiele zdziałać w służbie społecznej, dając wreszcie wyraz wdzięczności Bogu za wysokie wartości duchowe wielkiego twórcy krajoznawstwa, za Jego gorącą miłość Ojczyzny i kończąc przemówienie wspólną modlitwą za Jego duszę.

W imieniu P. T. K. złożył na grobie wieńiec prof. Władysław Wojdyno.

Zrobiono doraźną zbiórkę, chcąc zapoczątkować uczczenie pamięci Zmarłego Prezesa przez skompletowanie zniszczonej przez wojnę biblioteki. Z zebranych pieniędzy zakupiono 4 tomy „Wycieczek po kraju” — Al. Janowskiego, jako dar dla Oddziału Warszawskiego P. T. K.

Następnego dnia — 14 października, jako w drugą rocznicę zgonu, odbyło się nabożeństwo żałobne w kościele Św. Aleksandra w Warszawie, na które przybyło liczne grono czcicieli pamięci i zasług Aleksandra Janowskiego.

## Kronika Krajoznawcza

LESNICA OPOLSKA. — Miasteczko w powiecie Strzelce Opolskie. Ok. 2000 mieszkańców, obecnie niemal wyłącznie Polaków, w czym z górą 300 przybyłych ze wschodu lub Zagłębia. Leży na linii kolejowej z Katowic na Strzelce—Opole i Strzelce—Kluczbork, o 15 minut drogi od wielkiej węzłowej stacji Kę-

dzierzyn, przez którą ma łączność z główną linią ku zachodowi, do Nysy, Kłodzka, Wałbrzycha i Jeleniej Góry. Miasteczko leży na dość płaskiej równinie, od północy jedynie przechodzącej we wzgórze Chelm, na którego stokach rozłożyła się osada, zwana Górą św. Anny, ze słynnym klasztorem Franciszkanów na szczycie. Znane na całej Opolszczyźnie miejsce odpustowe. Leśnica jest miastem bez przemysłu (czynny młyn, nieuruchomiony jeszcze tartak). Znaczna część mieszkańców trudni się rolnictwem, gospodarując na podmiejskich gruntach, głównie jednak sadownictwem (truskawki, czereśnie, wiśnie, jabłka, gruszki). Większość zbioru z sadów jest transportowana do obszaru przemysłowego (Gliwice, Chorzów, Bytom, Zabrze, Katowice). Od wieków uprawiane jest tutaj rzemiosło szewskie, przyczym obserwuje się ciekawy objaw, gdzie indziej nieznan, że na sezon letni wszyscy szewcy porzucają swe warsztaty, chwytając się dzierżawy sadów i trudniąc wyłącznie zbiorem owoców oraz odstawianiem ich do przemysłowych środowisk. Za czasów okupacji niemieckiej Leśnica była siedzibą jedynej na cały Górny Śląsk zakładu leczniczo - wychowawczego, po którym pozostał ogromny kompleks budynków w stanie zupełnie niezniszczonym (z 11 gmachów tylko 1 częściowo spalony). Władze polskie realizują obecnie szeroki plan stworzenia tutaj fundacji o typie b Liceum Krzemienieckiego, a więc całego kompleksu uczelni o typach przeróżnych, powiązanych w jedną organizacyjną całość. Narazie czynne jest tylko gimnazjum.

25 lat temu, w dobie III powstania śląskiego, była Leśnica terenem krwawych walk z niemieckim zaborcą, a niemal wszystkie okoliczne miejscowości, z Górą św. Anny, Kędzierzyna i Blotnicą na czele stały się miejscowościami historycznymi. Wznosząca się nad Leśnicą Góra św. Anny wybrana została na miejsce pomnika Czynu Powstańców Górnośląskich, a uroczystość w dniu 19 maja 1946 r. poświęcenia kamienia węgielnego pod przyszły pomnik zgromadziła około ¼ miliona ludzi nie tylko ze Śląska, lecz i całej Polski.

(Prof. Stefan Baraniecki).

## Kronika Turystyczna

**PRZEJĘCIE OBIEKTÓW TURYSTYCZNYCH PONIEMIECKICH.** W myśl dekretu z 8 marca 1946 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych przystąpiło do oddania obiektów turystycznych poniemieckich na Ziemiach Odzyskanych pod zarząd właściwych Ministerstw lub samorządu.

Wydział Turystyki w Minist. Komunikacji przejmuje obiekty turystyczne, Ministerstwo Zdrowia uzdrowiskowe, Ministerstwo Oświaty — schroniska młodzieżowe i wycieczkowe domy szkolne, Ministerstwo Obrony Narodowej, (Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego) — obiekty sportowe

W dniu 29 sierpnia br. odbyła się w Ministerstwie Komunikacji, z inicjatywy Wydziału Turystyki, konferencja z udziałem wszystkich zainteresowanych ministerstw, oraz „Orbisu”. Na konferencji ugodniono treść okólnika, który zostanie wydany przez Mini-

sterstwo Ziem Odzyskanych dla władz administracyjnych i urzędów likwidacyjnych na Ziemiach Odzyskanych. Okólnik precyzuje bliżej, jaki majątek turystyczny i w jaki sposób będzie przekazany Ministerstwu Komunikacji. Treść okólnika przedstawia się w streszczeniu, jak następuje: Ministerstwo Komunikacji Wydział Turystyki przejmuje w zarząd cały majątek turystyczny byłych niemieckich towarzystw turystycznych i biur podróży. Z obiektów turystycznych, które uprzednio były własnością osób fizycznych, prawnych lub państwa, przechodzą pod zarząd Wydziału Turystyki, wszystkie schroniska i domy turystyczne na całym terenie Ziem Odzyskanych. W miejscowościach o charakterze turystycznym i na szlakach turystycznych przechodzą pod zarząd tego Wydziału także hotele i gospody turystyczne.

Wyłączone są obiekty turystyczne, które stanowiły uprzednio własność niemieckiego samorządu, oraz obiekty, zajęte przez Ministerstwo Zdrowia dla celów leczniczych.

Ustalono również, że Ministerstwo Komunikacji przejmując w zarząd obiekty już obsadzone, nie zmieni do czasu wygaśnięcia umowy, dotychczasowego użytkownika.

Jest rzeczą pewną, że Ministerstwo Komunikacji nie zamierza prowadzić wszystkich przejętych obiektów pod własną administracją. Obiekty już objęte pozostaną w dotychczasowych rękach. Organizacje, Związki i Towarzystwa, mające choćby częściowo charakter turystyczny, będą mogły objąć w użytkowanie te obiekty, które będą im odpowiadać. Część obiektów przejmie przedsiębiorstwo państwowe, Polskie Biuro Podróży „Orbis”.

Trzeba tutaj zaznaczyć, że jedynie bardzo niewielka ilość tych obiektów, głównie schroniska i domy turystyczne, nadaje się do natychmiastowego użytkowania. Przeważnie są one w mniejszym, lub większym stopniu „rozszabrowane” i zniszczone.

Pozostawienie ich w dalszym ciągu bez bliższej opieki, przesądziłoby całkowicie los szeregu schronisk i domów turystycznych. W roku przyszłym prawdopodobnie nie zostałyby po nich śladu. Decyzja o oddaniu majątku turystycznego w fachowe ręce przychodzi w ostatniej coprawda, ale możliwej jeszcze do ratunku, chwili. Teraz potrzebny jest tylko jeden warunek, bez którego i czynniki fachowe niewiele pomogą: pieniądze. Część funduszków da Ministerstwo Komunikacji, częściowo będzie musiało pomóc Ministerstwo Odbudowy. Resztę musi dać społeczeństwo turystyczne czy to w kapitale, czy też w pracy, inicjatywie i staraniach.

W każdym bądź razie, z ulgą możemy stwierdzić, że pierwszy i bodaj najważniejszy krok w tej sprawie został już zrobiony.

(Biuletyn Turystyczny Min. Kom. — F. K.)

**OTWARCIE SCHRONISKA „GOSPODY TARGOWEJ” W POZNANIU.** 21 września, w dniu otwarcia wystawy Międzynarodowych Targów Poznańskich nastąpiło oficjalne i uroczyste otwarcie Gospody Targowej w obecności delegata Ministerstwa Aprowizacji

i Handlu, władz mięjskich i gości, zaproszonych na otwarcie Targów Poznańskich. Na całość gospody składa się szereg baraków drewnianych, higienicznych, suchych, ogrzewanych centralnie ogrzany powietrzem. Gospoda liczy 320 łóżek w pokojach 1- i 2-osobowych. Cena za łóżko i dobę — 66— zł łącznie z podatkiem. Na miejscu restauracja, wydająca posiłki gorące od godz. 7-ej do 22-ej. Gospoda leży przy ulicy Grunwaldzkiej 86 w zacisznej dzielnicy, obfitującej w zieleń. Dojazd tramwajami nr 1, 3 i 6, telef. 66-59.

W przygotowaniu schronisko zbiorowe na 120 osób. Dyrekcja Targów Poznańskich posiada już potrzebne łóżka i sienniki. Zgłoszenia na noclegi należy kierować do administracji Gospody lub do Dyrekcji Targów Poznańskich ul. Zwierzyniecka 13, telef. 77-58.

LIKWIDACJA SCHRONISKA P.C.K. Schronisko P. C. K. w Poznaniu przy ul. Sniadeckich 27 zostało zlikwidowane.

Pomieszczenia dla wycieczek zbiorowych zapewnia Miejski Komitet Opieki Społecznej ul. Chelmońskiego 2, telef. 63-72.

## Ochrona Przyrody

PROJEKT UTWORZENIA PIENIŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO. Wszyscy miłośnicy przyrody, a zwłaszcza miłośnicy przyrody górskiej z radością przyjmą do wiadomości, że Państwowa Rada Ochrony Przyrody złożyła do Prezydium Rady Ministrów następujący projekt rozporządzenia:

§ 1. Tworzy się Pieniński Park Narodowy, położony w powiecie nowotarskim, województwa krakowskiego

Granica Parku przebiega: od Krasu (Hukowej Skały) w kierunku zachodnim w górę biegu Dunajca aż do tzw. Ostrej Skalki. Następnie ponad Podłaźce, Podskalnią Górą, południową granicą Oddziału 30 i dalej na zachód południową granicą Oddziału 35. Stąd Dunajcem w kierunku północno - zachodnim aż do najbardziej na wschód położonego cyplu Oddziału 35, następnie granicą tego Oddziału w kierunku wschodnim ponad Żłobiny, Straszny Potokiem do zachodniej granicy Oddziału 33. Następnie w kierunku północno - wschodnim poprzez drobne lasy chłopskie wzdłuż zachodniej granicy upaństwowionego lasu Einhorna, następnie Białym Potokiem aż po Polanę Hucisko, następnie na wschód przez Wielkie Załonie ścieżką ponad Pryczków, stąd w kierunku wschodnim wzdłuż północnej granicy lasu Łupiska, a stąd na wschód przez Potok Toporzyska, Ociemne i poniżej kaplicy św. Kingi aż do drogi nad Dunajcem. Następnie drogą wzdłuż granicy Oddziałów 6, 5, 4, 2 i w przedłużeniu wzdłuż granicy parceli leśnej, zaznaczonej na mapie „Do Ogrodnika”, następnie wzdłuż granicy parceli leśnej Długi Gronik aż do Dunajca poniżej Hukowej Skały. Następnie prawym brzegiem Dunajca wzdłuż granicy lasu Kacze do Potoku Głębokiego, następnie Potokiem Głębokim w górę aż do lasu Hulina, stąd granicą tego lasu z ominięciem półenklawy Hulina aż do Potoku Grajcarek, stąd granicą lasu w kie-

runku wschodnim wzdłuż Potoku Grajcarek aż do wschodniej granicy lasu Hulina, następnie w górę wzdłuż granicy lasu Hulina przez Potok Głęboki aż do granicy państwowej, wzdłuż tej granicy aż do Dunajca powyżej Hukowej Skały

§ 2. Gleba, skały, jaskinie, wody płynące i stojące oraz las, rośliny i zwierzęta na całym obszarze Parku podlegają ścisłej ochronie.

Sposób i zakres tej ochrony w odniesieniu do obszarów państwowych i niestanowiących własności Państwa określili w rozporządzeniu wykonawczym Minister Leśnictwa w porozumieniu z Ministrem Oświaty oraz Ministrem Rolnictwa i Reform Rolnych.

§ 3. Kierownik Parku może po zasięgnięciu opinii Państwowej Rady Ochrony Przyrody lub na jej polecenie udzielać indywidualnych zezwoleń na pobieranie próbek skał i minerałów oraz na zbiór roślin i łowienie lub zabijanie zwierząt dla celów naukowych lub hodowlanych.

§ 4. Na terenie Parku zakazane są wszelkie działania, mogące zmienić lub zniszczyć charakter naturalnego krajobrazu Pienin

§ 5. Park Narodowy stanowi odrębną, samodzielną jednostkę administracyjną.

§ 6. Na czele Parku stoi Kierownik Pienińskiego Parku Narodowego, mianowany przez Ministra Leśnictwa w porozumieniu z Ministrem Oświaty.

Czynności administracyjne Kierownik Parku wykonuje przy pomocy podległego mu personelu.

Zakres działania Kierownika Parku określi Minister Leśnictwa w porozumieniu z Ministrem Oświaty

§ 7. Ustanawia się Radę Naukową Pienińskiego Parku Narodowego.

Skład, zakres działania i czas trwania kadencji Rady określi Minister Leśnictwa w porozumieniu z Ministrem Oświaty.

§ 8. Ruch turystyczny na obszarze Parku odbywać się może tylko na trasach wyznaczonych przez Kierownictwo Parku po zasięgnięciu opinii Rady Naukowej oraz drogą wodną przez przełom Dunajca, jednakże z wyłączeniem łodzi motorowych.

Kierownik Parku po zasięgnięciu opinii Rady Naukowej wyda regulamin porządkowy dla osób, przebywających w Parku Narodowym oraz ureguluje sprawę wykorzystania drogi wodnej dla celów turystycznych.

§ 9. Wykonanie niniejszego rozporządzenia porucza się Ministrom Leśnictwa, Rolnictwa i Reform Rolnych i Oświaty, każdemu w ich zakresie działania

§ 10. Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z upływem jednego miesiąca po dniu jego ogłoszenia.

W OBRONIE ALKI KRZYWONOSEJ ZAGROŻONEJ W SWYM BYCIE NA BAŁTYKU. Zgodnie ze sprawozdaniem Duńskiej Sekcji Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków, stan liczebny alki krzywonosej (*Alca torda* Lin.) w czasie wojny zmniejszył się katastroficznie. Np. w miejscach lęgowych na wyspach Aland Skörgård i Stora Karlsö zaobserwowano zaledwie 10% stanu przedwojennego tych ptaków, a na wyspie Graesholm w pobliżu Bornholmu — 15%. W związku z powyższym Duńska Sekcja czyni starania

o wprowadzenie całkowitej ochrony alki krzywonosej na całym Bałtyku.

Na polskim wybrzeżu alka krzywonosa była zawsze ptakiem rzadkim, pojawiającym się tylko w okresie przelotów i zimowania.

## Kronika Morska

**ODBUDOWA FALOCHRONÓW PORTOWYCH.** Falochrony portowe w Gdyni zostały niemal zupełnie zniszczone przez wysadzenie w powietrze, w Gdańsku zaś poniosły niewielkie uszkodzenia. Odbudowa 700 metrów bież. falochronu głównego przy wejściu do portu w Gdyni, zabezpieczającego port przed niszczącym działaniem fal morskich — stanowi inwestycję niezbędną i niecierpiącą zwłoki. Będzie ona stanowić zaledwie 25% całości falochronów, które muszą być odbudowane w Gdyni. Prócz tego w Gdyni nastąpić ma odbudowa około 200 metrów bież. falochronu basenu rybackiego, gdyż w obecnym stanie niemożliwe jest korzystanie z basenu przy burzliwej pogodzie.

W Gdańsku falochrony zostaną odbudowane całkowicie. Wyżej wymienione inwestycje wchodzi w skład planu robót Biura Odbudowy Portów na rok 1946.

**ZEGLUGA ŚWIATOWA MOTORYZUJE SIĘ.** „The Motor Ship” oblicza, że gdy w styczniu r.b. było w budowie na stocznicach świata ponad 500 statków motorowych łącznej nośności przeszło 4 miliony TDW (ok. 2,8 mil. BRT), to obecnie liczba ta uległa dalszemu zwiększeniu i sięga 3.0 mil. BTR. Wartość tego tonażu w budowie wg obecnych cen (kosztów) budowy waha się między 130 — 150 milionów funtów szterlingów, czyli około 50 funtów za tonę rejestr. Mimo więc tak wysokich cen, świat inwestuje w żegludze.

**„DAR POMORZA”.** Statek szkolny Państwowej Szkoły Morskiej „Dar Pomorza” odbył swą pierwszą po wojnie podróż ćwiczebną, którą rozpoczął w dniu 20 lipca b.r.

Pierwszy etap podróży stanowiła Kopenhaga — strażnik bram Bałtyku. Dni pobytu w Kopenhadze wypełnione były zwiedzaniem portu i okolic w szeregu wycieczek, urządzanych przez władze duńskie, które odnosiły się do statku ze szczerą przyjaźnią i życzliwością.

W dniu 27 lipca b.r. serdecznie żegnany statek wyruszył w dalszą podróż, której następnym etapem był port angielski Southampton. Na trasie Kopenhaga — Southampton uczniowie otrzymali zaprawę morską

dzięki ciężkim warunkom atmosferycznym, w jakich podróż się odbywała.

Ale pod doświadczonym kierownictwem komendanta statku, kpt. St. Gorazdowskiego, statek pokonał wszelkie trudności i w dniu 7 sierpnia zawiął do portu Southampton.

Program pobytu statku w Southampton, był nadzwyczaj szczęśliwie pomyślany, gdyż pozwolił jak najwydatniej wyzyskać krótką wizytę statku w kierunku zaznajomienia uczniów z urządzeniami portowymi, statkami i szkolnictwem morskim brytyjskim, sportem a nawet okolicami Southampton.

Statek zrobił świetne wrażenie na Admiralicji Brytyjskiej, władzach miejscowych i kolonii polskiej, tak swoim zewnętrznym wyglądem, jak i godną postawą uczniów i załogi, karnością i sprawnością, a zwłaszcza ogromnym entuzjazmem i zapałem, panującym wśród nich.

Admiralicja Brytyjska i władze miejscowe odniosły się z niezwykłą gościnnością i serdecznością do „rzadkiego gościa”, jak wyrażono się o „Darze Pomorza” w jednej z licznych notatek, jakie się ukazały w prasie angielskiej w związku z wizytą naszego żaglowca. Wyrazem tego było przybycie na „wieczór kapitański”, urządzony staraniem Polskiej Misji Morskiej i Komendanta Statku na pokładzie „Daru Pomorza” — Admirala Brytyjskiej Marynarki Wojennej, Lorda Louis Mountbatten, który w Marynarce Wojennej cieszył się równie wielką popularnością, jak Montgomery w wojsku lądowym.

Szczególną serdeczność i gościnnosć w podejmowaniu naszego statku szkolnego wykazała Dyrekcja School of Navigation (Szkoła Morska) w Southampton. Szkoła ta podczas wojny liczyła wśród swych uczniów około 100 Polaków, a nawet jeden z obecnych oficerów „Daru Pomorza” jest jej absolwentem.

W dniu 11 sierpnia, unosząc z sobą jak najmiłsze wspomnienia z odbytej wizyty, „Dar Pomorza” wyruszył w dalszą podróż do Marsylii.

Po dwumiesięcznej podróży powrócił statek szkolny do Gdyni.

(„Morze” — T. K.)

## Sprostowanie

W Nr 6-tym „Ziemi na str. 9 pod trzema ilustracjami do artykułu pt. „Taniec zbójnicki” pomyłkowo umieszczono podpis: „Fot. Miecz. Mierzwa” zamiast „Fot. Miecz. Cholewa”, co niniejszym sprostujemy.

REDAKCJA.

Przedpłatę kwartalnie 40 zł. przyjmują urzędy pocztowe na konto czekowe P.K.O. Nr I-1401. Zeszyt pojedynczy 15 zł.

Cena niniejszego zeszytu zł. 15.—

Redakcja w Warszawie, ul. Wilcza 22 m. 8. Administracja w Warszawie, ul. Widok 10, parter

Redaktor: STANISŁAW LENARTOWICZ Wydawca: Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

Druk. Samop. Nauczyc. Spółdz. z odp. udz. Raszyńska 22.

B-14314